

*Wacław Komarnicki*  
**WACŁAW KOMARNICKI**  
profesor Uniwersytetu Wileńskiego  
poseł na Sejm

# **W OBRONIE KULTURY NARODOWEJ I WOLNOŚCI NAUKI**

TRZY PRZEMÓWIENIA SEJMOWE  
WYGŁOSZONE PODCZAS ROZPRAW  
NAD PROJEKTEM REFORMY SZKÓŁ  
AKADEMICKICH.

WILNO — 1933.

SKŁAD GŁÓWNY: DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ W WARSZAWIE.

DRUK. A. ZWIERZYNSKIEGO W WILNIE, MOSTOWA 1.



*Autor prosi o przyjęcie -*

3251

**WACŁAW KOMARNICKI**  
profesor Uniwersytetu Wileńskiego  
poseł na Sejm

# **W OBRONIE KULTURY NARODOWEJ I WOLNOŚCI NAUKI**

TRZY PRZEMÓWIENIA SEJMOWE  
WYGŁOSZONE PODCZAS ROZPRAW  
NAD PROJEKTEM REFORMY SZKÓŁ  
AKADEMICKICH.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
99-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 75  
Tel. 26-68-65

WILNO — 1933.

SKŁAD GŁÓWNY: DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ W WARSZAWIE.

Biblioteka Seminarium  
Hist. Lit. Polskiej U. J. P.

8114

13 519



<http://rcin.org.pl>

## Mowa, wygłoszona na posiedzeniu Sejmowej Komisji Oświatowej, dnia 26 stycznia 1933 r.

Wysoka Komisjo! Przystępując do obrad nad urzędowym projektem ustawy o szkołach akademickich, Komisja Oświatowa Sejmu jest w tem szczęśliwem położeniu, że to trudne i doniosłe zagadnienie zostało wyczerpująco oświetlone w licznych artykułach, które w ciągu ostatnich kilku tygodni ukazywały się na łamach prasy, a z których najważniejsze, napisane przez najznakomitszych uczonych polskich, zgromadzono w książce wydanej w Krakowie p. t. „**W obronie wolności szkół akademickich**“. Publikacja ta niewątpliwie będzie miała trwałą wartość, stanie się kiedyś historycznym dokumentem, stwierdzającym przez jakie koleje musiała przechodzić nauka w odrodzonym Państwie Polskiem, a zarazem świadectwem, jak w tym czasie zamętu pojęć zdawano sobie jednak jasno sprawę z roli nauki w życiu Narodu i Państwa, świadectwem, które pozostanie chlubą kultury polskiej. Jest to poważny, a zarazem potężny głos polskiego świata naukowego — jest to ostrzeżenie przed skutkami niedostatecznie obmyślanej reformy.

Głos ten nie może nie odbić się donośnem echem w murach polskiego Sejmu i Senatu, nie może nie przeniknąć do umysłów i serc polskich posłów i senatorów.

Książka ta pisana jest bólem najserdeczniejszym, płynącym z troski o najwyższe dobra Narodu i Państwa, o jego kulturę, o to, co stanowi o indywidualności naszej, o obliczu naszym moralnem, o tem, czem nasz Naród ma być w wielkiej rodzinie narodów, jaki dorobek własnego ducha ma wnieść do ogólnoludzkiej skarbnicy. Nie można dziwić się, że emocjonalne pierwiastki tu występują, jak to uczynił w rannem przemówieniu p. minister, bo praca badacza oraz zawód nauczycielski bardziej zespalają się z osobowością badacza czy nauczyciela, niż wykonywanie choćby najważniejszych funkcji administracyjnych. Ale obok pierwiastków emocjonalnych, w książce tej mamy wielki kapitał doświadczenia pedagogicznego i naukowego ze wszystkich polskich wszechnic i wielu zagranicznych.

Wiele artykułów tej niezwyklej książki pisanych jest przez koryfeuszów nauki polskiej, przez ludzi, którzy całe swe życie poświęcili służbie dla nauki i nauce tej przynieśli zaszczyt i uznanie świata. Dla niektórych z nich nic już życie dać nie może, bo stoją już pod wieczór pracowitego żywota — nie pragną oni już nic dla siebie,

prócz tego, by ukocchaniu ich — nauce — nie stała się krzywda, by nie przyszły na naukę polską w Polsce odrodzonej czasy złe, by nie zmarnowano dorobku, z takim trudem osiągniętego i nie doprowadzono do zarośnięcia chwastami pola pracy naukowej.

A wśród tych mężów nauki, którzy głos zabrali w tej zbiorowej publikacji, jest głos tego, którego śmierć wielkim smutkiem i żalobą okryła dziś naukę polską, tytana nauki, a zarazem wielkiego patrioty ś. p. Oswalda Balzera.

Balzer! to nazwisko stanowi epokę w historjografji ustroju Polski — on badania nad przeszłością naszego państwa i społeczeństwa na nowe skierował tory, on pierwszy pojął i dał odczuć innym wielkość cywilizacyjną Polski. I oto Balzer w ostatnim swym przed śmiercią napisanym artykule, a umieszczonym w tej publikacji — w swym testamencie niejako, nie zawahał się nazwać projektu „najciemniejszą plamą, za którą przyszłoby nam się rumienić przed całym światem cywilizowanym” i że „zaciążyłoby po wsze czasy na historii naszej kultury”. Przypieczetował to śmiercią własną, gdyż przy pisaniu tego artykułu dostał ataku sercowego, który był wstępem do jego zgonu, jak zaznacza prof. Starzyński w „Kurj. Lwowskim” w dzień jego pogrzebu<sup>\*)</sup>. I on — niewątpliwie najznakomitszy wśród historyków Polski — uznał, wbrew temu, co głoszą różni ministrowie i politycy, uważający, że dziś wykuwa się nowe formy dla polskiego życia, że stwierdzić może tylko upadek, przypominający czasy saskie.

\*) Na posiedzeniu komisji oświatowej Sejmu w dniu 11 lutego 1933 zabrałem głos i oświadczyłem, że w dyskusji ogólnej padł z klubu BB. zarzut, jakoby miał wyzyskać śmierć śp. profesora Balzera w związku z ustawą o szkołach akademickich. Nie chcąc być gołosłownym, przypomniałem treść artykułu zamieszczonego w „Kurjerze Lwowskim” pióra prof. Starzyńskiego pt. „U trumny Balzera” a następnie odczytałem list przesłany przez panią Balzerową na ręce pos. W. Trampczyńskiego.

Oto treść listu:

„Wielmożny Panie Marszałku

„Doszło do mojej wiadomości, jakoby oświadczenie złożone w Sejmie przez prof. Komarnickiego, że sprawa zamierzonej reformy ustawy o szkołach akademickich tak głęboko dotknęła śp. mojego Męża i stała się przyczyną jego choroby i przedwczesnej śmierci, było poczytane za szantaż, popełniony na pamięci Zmarłego. Chowając wspomnienie Jego w najwierniejszej czci, muszę w imię prawdy stwierdzić, że po 10 dniach gorączkowej, nerwowej pracy bez wytchnienia nad zredagowaniem uwag o projekcie nowej ustawy i wysłaniu rękopisu pocztą do komitetu redakcyjnego, dostał nazajutrz bezpośrednio ataku sercowego, który stał się początkiem choroby kładącej kres Jego życiu.

Byłabym zobowiązana, gdyby Pan Marszałek zechciał donieść p. prof. Komarnickiemu, iż w swoim oświadczeniu nie popełnił omyłki.

Łączę wyrazy wysokiego poważania.

(—) Oswaldowa Balzerowa.

We Lwowie, dnia 9 lutego 1933 r’.

Gdy to mowi mąż tej miary, co Balzer, to nabiera to szczególnego wrazenia i mocy. I nie sposób jest przejść nad temi słowami do porządku dziennego. Nie sposób rozgrzeszyć się w swem sumieniu poselskiem, uznać, że jest to zwykła materja ustawodawcza, że się to załatwia utartym zwyczajem po klubach, komisjach i na plenum. Nie! nie będziemy mogli uwolnić się od wielkiej odpowiedzialności historycznej za przesądzenie losów tego projektu, bo tu nie chodzi o rzecz bieżącej polityki. o jakieś zagadnienie aktualne, które może dzielić obozy tej Izby, tu chodzi o kulturę polską, a kultura polska to przecież ta żywa siła, która stanowi o bycie Narodu i Państwa. Jest to zagadnienie, przy którym umilknąć powinien antagonizm pomiędzy obozami politycznymi, przy którym wznieść się one powinny na stanowisko ogólne. Nauka i kultura są dobrem całego Narodu, nie mogą być one przedmiotem sporu politycznego, ani być wzięte w niewolę jakiejś doktryny.

W tym duchu pisana jest ta publikacja, na którą składają się głosy uczonych, którzy, jeśli chodzi o ich poglądy polityczne, sympatjami swemi należą do najrozmaitszych obozów politycznych. Najwięcej jest wśród nich ludzi, pozbawionych zabarwienia politycznego, pracujących wyłącznie na polu nauki, ale wśród pozostałych są głosy zarówno zwolenników, jak i przeciwników rządu. Już to dowodzi, że sprawa nie ma charakteru zagadnienia aktualnej polityki, a raczej, że taki charakter nie może być jej nadawany i że musi być traktowana z szerszego punktu widzenia.

Rzuca światło również na charakter i znaczenie reformy szkół akademickich opinja konferencji rektorów, wsparta przez uchwały senatów akademickich.

Opinia ta jest jednolita i zdecydowana. Już 23 września r. z., gdy zjazdowi rektorów p. minister zakomunikował „wytyczne” projektowanej reformy, pp. rektorzy w swej jednomyślnie przyjętej odpowiedzi uznali te „wytyczne” za niewłaściwe dla uregulowania organizacji szkół akademickich.

W dniu 7 listopada odbył się powtórny zjazd rektorów, który również wyraził swą ujemną opinję o przygotowanym projekcie. W tymże dniu otrzymały szkoły ak. tekst projektu nowej ustawy, z poleceniem przesłania swoich opinji w ciągu 2 tygodni, a właściwie 12 dni, t. j. do 20 listopada. Był to termin, pozostający w jaskrawej dysproporcji do wagi samego zagadnienia, jednakowoż senaty wszystkich szkół akademickich przysłały w tym terminie swe odpowiedzi, które znowuż wszystkie wypowiedziały się przeciw projektowi, wykazano w nich zgubne skutki, jakie projekt dla dalszego rozwoju polskiego szkolnictwa i polskiej nauki wywołać musi.

Projekt wniesiony został do Sejmu 19.XII. r. z., ale tekst jego udostępniony dopiero 2 stycznia. Przy porównaniu z projektem pierwotnym okazało się, że żadnych głębszych, zasadniczych zmian w nim niema.

To też konferencja rektorów, zapoznawszy się z ostateczną redakcją projektu, powzięła 8.I. r. b. uchwałę treści następującej:

„Zebranie rektorów po dokładnem rozpatrzeniu ostatecznego projektu ustawy o szkołach akademickich, złożonego Sejmowi Rzeczypospolitej, uznało jednomyślnie, iż zmiany przeprowadzone w poprzednim projekcie, przesłanym senatom akademickim, nie czynią zadość postulatowi, wyrażonemu w zgodnej opinii jedenastu wyższych uczelni, dotyczą tylko kilku z pośród ważnych punktów poprzedniego projektu, gdy inne b. zasadniczego znaczenia pozostawiono bez zmiany, lub przeprowadzono w nich zmiany nieistotne; w szczególności postanowienia, dotyczące się nadzoru nad życiem zbiorowem młodzieży akademickiej, poddane krytyce w memorjale senatów zgola żadnym zmianom nie uległy“.

Zarówno ważkość argumentów, użytych w memorjałach konferencji rektorów oraz uchwałach senatów, wspartych uchwałami 60 rad wydziałowych, jak jednomyślność tych opinii musi wywołać nie tylko w społeczeństwie, ale w ciałach ustawodawczych, powołanych do ostatecznego rozstrzygnięcia tej kwestji, wielkie wrażenie.

Przecież fakt ten dowodzi niezbicie, że stanowisko świata naukowego nie wpływa i nie może wpływać z jakichś przesłanek politycznych, z opozycji do obecnego rządu, z chęci robienia na złość p. ministrowi — wszak świat naukowy nie jest jednolity pod względem przekonań politycznych. Do konferencji rektorów, senatów i rad wydziałowych wchodzi zarówno przeciwnicy, jak zwolennicy rządu. To samo powiedzieć należy co do najwyższych instytucji naukowych, które jednomyślnie uznały projekt za zły i szkodliwy. Są to: Polska Akademia Umiejętności, która powzięła obszernie umotywowaną opinię dn. 12.XII. r. z. w zwołanem ad hoc Walnem Zgromadzeniu, wśród podpisanych pod tą uchwałą znajdujemy również podpisy wielu zwolenników rządu; to samo stwierdzić należy w stosunku do uchwały Walnego Zgromadzenia Tow. Naukow. Warszawskiego z dn. 15.XII. r. z. pod którą również widnieją podpisy członków bez względu na ich zabarwienie polityczne. Projekt również został odrzucony przez uchwałę zarządu Towarzystwa Naukowego we Lwowie oraz Akademię Nauk Technicznych.

Nie można twierdzić, że są to uchwały zainteresowanych osób — ze względu na powagę tych gron należy wyłączyć wszelką myśl o kierowaniu się osobistymi względami ich członków, a nie interesem nauki, stać na straży którego zostali powołani — zresztą czego osobiście od reformy obawiaćby się mogli zwolennicy rządu, nieraz bardzo dla tego rządu zasłużeni?

Wszystkie te czynniki, o których wyżej mówiłem, wyrażając swą opinię o projekcie, wykonały swój ustawowy obowiązek, ale zarazem spełniły swój obowiązek moralny — opinie te polskie ciała ustawodawcze muszą wziąć pod głęboką rozważę i mogą być tylko wdzięczne konferencji rektorów, senatom, radom wydziałowym, in-



stytucjom naukowym za zabranie głosu w tej kwestji, tak doniosłe posiadającej znaczenie.

Ze w ciałach ustawodawczych jest przeświadczenie o konieczności liczenia się z głosem miarodajnych czynników naukowych, tego dowodem jest, że wniosek mój, zgłoszony na komisji oświatowej w dniu 13 stycznia, wysłuchania opinii p. Prezesa Polskiej Akademji Umiejętności, p. Prezesa Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, p. Przewodniczącego Konferencji Rektorów, oraz pp. Rektorów szkół stolicy, został jednomyślnie przez Komisję oświatową przyjęty. Opinie przedstawicieli najwyższych instytucji naukowych w Polsce oraz rektorów wypadły najzupełniej wyraźnie i zdecydowanie przeciw projektowi, a choć były bardzo wyczerpujące, nie mniej jednak ubolewać należy, że nie dano Komisji pełnego wykorzystania obecności ich na Komisji i zadawania im przez członków Komisji pytań. Możliwość zadawania pytań ekspertom jest powszechnie przyjęta i nigdzie nie ulega żadnym ograniczeniom, poza tym jednym całkowicie zrozumiałym, by pytania tyczyły się kwestji, będącej przedmiotem opinii powołanych ekspertów. W sprawie tak ważnej, mając przed sobą mężów, zajmujących w nauce polskiej czołowe stanowiska nie z jakiegokolwiek innej racji tylko dzięki własnym zasługom naukowym, nie dać członkom Komisji zadać im pytań, to jest postępowanie co najmniej dziwne. Wygląda to jak gdyby p. przewodnicząca Komisji chciała przed pytaniami temi osłonić drugą kategorię ekspertów, powołanych na podstawie uchwały większości, a nie całej Komisji.

Byli to pp. prof. Stefczko, Czerny i Wałek — powołani nie w charakterze przedstawicieli jakiegokolwiek ciała naukowego, lecz dla wyrażenia własnych opinji, wybrani przez przewodn. Komisji personalnie nie dla jakichś specjalnych zasług naukowych, bądź specjalnego autorytetu posiadanego przez nich w świecie nauki, lecz dlatego jedynie, że należą do nielicznej grupki profesorów, opowiadających się za projektem. Należą oni do organizacji politycznej profesorów, stworzonej przez p. ministra Jędrzejewicza, t. zw. „Zręb”. Nadto pp. Stefczko i Czerny należą do Tow. Kultury akademickiej we Lwowie — obejmującego nietylko sfery uniwersyteckie. Są to więc eksperci o wyraźnem zabarwieniu politycznem i dlatego wartość ich opinji jest zupełnie różna, pomijając już to, że przecież nie możemy na jednej płaszczyźnie stawiać tak różnych ciał, jak z jednej strony — Polska Akademia Umiejętności, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Konferencja Rektorów, Uniwersytet Jagielloński oraz najwyższe uczelnie warszawskie, a z drugiej strony grupka przyjaciół p. ministra „Zrębu”.

Co zaś do argumentów tych pp. ekspertów II-ej kategorii — ekspertów polityczno-naukowych — będziemy nimi się jeszcze bliżej zajmować, to niektóre spotkały się już podczas ich wygłaszania ze sprzeciwem i zaprzeczeniem ze strony pp. rektorów Kutrzeby i Ujejskiego, reagujących na nie z miejsca. Szkoda, że pp. rektorom nie dano możności odpowiedzenia pp. ekspertom „Zrębu” i że ostatnie słowo dano pp. Stefczce, Czernemu i Wałkowi, wyraźnie ich uprzywilejo-

wując, bo przecież mogli oni omawiać swobodnie głosy poprzedników. Fakt ten jednak nie wzmacnia, ale raczej osłabia pozycję pp. ekspertów „Zrębu”, potrzebujących takiej sztucznej ochrony dla swych opinii.

Tak więc np. prof. Stefko polemizował z rektorem Ujejskim, który powiedział: „jako wychowaniec Uniwersytetu Jagiellońskiego, stwierdzam z przykrością, że ustawa austriacka, mająca za strażnika najczęściej ministra-niemca, okazywała polskiemu profesorowi, a także polskiemu studentowi znacznie więcej zaufania. Życie zbiorowe młodzieży było w małym stopniu krępowane. Rząd austriacki miał także policję i wiedział o tem, że przecież całą młodzież polską ma przeciw sobie, tak socjalistyczną, nepodległościową, jak narodowo-demokratyczną, którym to odłamom nie przeciwstawił się żaden skromny ruch prorządowy. Odpowiedzieć można, że rząd austriacki to klasyczny przykład rządu słabego, niedołężnego, który w poczuciu swej niemocy ogólnej tak się ustosunkował do tych spraw, ale w gruncie rzeczy ten rząd przez takie stanowisko wychował sobie wśród młodzieży pewien respekt, wychował całe kadry aż nadto lojalnych urzędników”.

Prof. Stefko przeciwnie uważa, że „ustawa polska dała władzom akademickim bardzo szeroki zakres działania w porównaniu do czasów austriackich, gdyż przedtem gros spraw załatwiał namiestnictwo, np. wszystkie sprawy finansowe, sprawy budownictwa. Zakładanie towarzystw i nadzór nad nimi był oddany policji. Na każdym zebraniu młodzieży nawet w obrębie uniwersytetu był obecny zawsze komisarz policji”. Rektor Kutrzeba z miejsca protestował, że nic podobnego nie było — ja również przez 3 lata uczęszczałem na uniwersytet lwowski, były to czasy 1911 — 1913 — bezpośrednio przed wojną, czasy b. gorące, odbywały się wówczas liczne manifestacje młodzieży, a nic podobnego się nie zdarzyło. Eksterytorjalność uniwersytetu była b. skrupulatnie przez policję szanowana. Co zaś do kompetencji namiestnictwa, to był to tylko podział kompetencji pomiędzy rządem centralnym a namiestnictwem w wyniku ustroju Austrii, opartego na podziale państwa na kraje.

Ze jednak autorytet szkół akademickich i profesury był w dawnej Austrii wielki, mamy tego dowód w proteście brzeskim, z jakim wystąpiły uniwersytety krakowski, lwowski i politechnika lwowska z powodu traktatu, zawartego w Brześciu Litewskim dnia 9 lutego 1918 r. z Ukrainą, oddającego Ukrainie Chełmszczyznę i Podlasie.

W proteście m. i. czytamy: „...traktat brzeski przedstawia się jako **gwałt** popełniony podstępnie na Polakach, na sprawie polskiej i na jej przyszłości, jako **zdradzieckie zaprzękanie** znacznej części prastarych ziem polskich i ludności polskiej niezycliwemu sąsiadowi, jako **nowy rozbiór Polski**, jako **krwawe naigrawanie się** z elementarnych zasad prawa międzynarodowego”.

W dołączonej do protestu odezwie do braci ziem polskich, za-

grożonych odeszaniem przez traktat brzeski, wydanej 13.III 1918 przez Uniwersytet lwowski: czytamy m. i.:

„Tego **bezprzykładnego gwałtu**, który jest nowym zamierzonym rozbiorem Polski, tej **sromotnej grabieży**, dokonanej bezprawnie na nietykalnej swojej własności, naród polski nie uzna nigdy i całą wysiłku swego potęgą przeciwko nim wystąpi. My, narodu tego część, profesorowie i docenci prywatni Polacy Uniwersytetu Kazimierzowskiego we Lwowie oraz członkowie instytucji z Uniwersyteciem połączonych, zakładamy uroczysty protest przeciwko temu pogwałceniu praw boskich i ludzkich, przeciwko samozwańczemu rozrządzaniu najświęszymi prawami Polski“...

Trzeba uprzytomnić sobie, że działo się to podczas toczącej się wojny, w momencie, gdy państwa centralne czuły się szczególnie silne, bo przez pokój brzeski stawały się panami sytuacji na wschodzie i sposobiły się do nowej ofensywy na zachodzie, mającej według ich przypuszczeń przynieść im zwycięskie zakończenie wojny. Mimo to protest ten nie wywołał represji w stosunku do profesorów pod nim podpisanych, będących przecież na służbie państwowej austriackiej.

Prof. Stefko powiedział: „Podstawową komórką w życiu akademickim jest zakład i swoboda profesora. Ustawa dotychczasowa idzie w innym kierunku i nie czyni zadość poglądom, które reprezentują ją i wielu moich kolegów... Mnieby chodziło o to, aby profesorowi i zakładowi dać jeszcze większe prawa. Byłoby dobrze, żeby nawet ta podstawowa komórka mogła wychodzić poza ramy uniwersytetu i odnosić się wprost do ministra. Trudno jednemu profesorowi czasem ocenić należycie, czego potrzeba profesorowi drugiemu“.

Słusznie prof. Stefko nazywa zakład i jego kierownika — profesora „podstawową komórką w życiu akademickim“, tylko że właśnie ta podstawowa komórka jest najbardziej zagrożona! Najgroźniejszym z całego projektu jest jego art. 3, dający ministrowi prawo dowolnego zwijania wydziałów, oddziałów, studjów, katedr i zakładów, przy czem opinie rad wydziałowych i senatu mają być tylko wysłuchane, ale niema mowy o porozumieniu ministra z temi ciałami. W ten sposób projekt rządowy znosi nieusuwalność i nieprzenaszalność profesorów, co przecież godzi bezpośrednio w podstawową komórkę — w zakład!

Według projektu niektóre katedry i działy nauki mogą całkowicie być zniesione, co do innych może nastąpić t. zw. komasacja, t. j. skupienie ich w pewnej szkole.

Tak więc art. 3 nie tylko grozi profesorom pod względem osobistym i wywołując powszechną niepewność odbija się z pewnością fatalnie na stanie prac naukowych, co pięknie i obszernie omówił p. prezes Akademii, rektor Kostanecki, ale godzi też bezpośrednio w byt zakładów. Z tych obu względów jest nie do przyjęcia przez świat naukowy.

Również co do postulatu dodatkowego, wyrażonego przez prof.

Stefkę, by zakład mógł odnosić się z pominięciem wydziału w sprawach swych potrzeb wprost do ministerstwa, uważałbym go za zbyt daleko idący, bo dający podstawę do osobistych zabiegów w Ministerstwie poszczególnych kierowników, co może wytworzyć niezdrową atmosferę — trzeba żeby Ministerstwo znało tylko rzeczy, a nie osoby

Głównym ekspertem prorzadowej większości komisji był prof. **Walek - Czernecki**, który coprawda nie utrzymał się w tonie eksperta, lecz w zakończeniu wkroczył na tory polityczne, za co dostał oklaski od bloku prorzadowego — oklaskiwanie eksperta to nowość, ale raczej ujmująca waloru jego wywodom.

Prof. Walek usiłował dowieść za pomocą argumentów historycznych na podstawie dzieła Paulsena, że wolność nauki i autonomia wszechnic nie tylko nie pozostają ze sobą w funkcjonalnym związku, jak dowodził prof. Czerny, ale poszedł dalej i utrzymywał, że te dwie rzeczy pozostają w zasadniczym przeciwieństwie i że właśnie w imię wolności nauki ustrój korporacyjny powinien być zlikwidowany, albowiem rodzi on dwie cechy, tamujące rozwój nauki: konformizm i konserwatyzm.

Zasadniczym błędem, który popełnia prof. Walek, błędem metodologicznym jest to, że porównywuje on epoki zbyt odległe, a przez to całkowicie różne światy pojęć. Wolność nauki i współczesny samorząd uniwersytecki jest wytworem czasów nowych, skryształowały się one w dzisiejszej postaci dopiero w stuleciu XIX-ym. Średniowieczna autonomia uniwersytecka niema nic wspólnego z dzisiejszym samorządowym ustrojem szkół akademickich i związana była ze średniowiecznym ustrojem korporacyjnym. Ze średniowieczne uniwersytety ograniczały wolność nauki było to nie wynikiem ich korporacyjnego ustroju, jak mniema prof. Walek, ale ówczesnego stosunku teologii, zarówno katolickiej, jak protestanckiej do nauki. Również przykłady interwencji ówczesnych władców, ujmujących się za pogiębionymi profesorami, które przytacza prof. Walek, wpływały nie ze zrozumienia ze strony czynników państwowych dla zasady wolności nauki, ale również ze względów konfesyjnych, bądź politycznych. Dynastia Hohenzollernów była kalwińska i chętnie sprzeciwiała się pastorom luterańskim.

Tak np. cytowany przez prof. Waleka — Ramus (Ramé) z pochodzenia Francuz, hugenota z College de France, atakowany we Francji przez katolików. otoczony został opieką elektora Palatynatu — kalwina. W fakcie tym chodziło wcale nie o wolność nauki, lecz o spory wyznaniowe.

Taksamo nieścisle jest, jakoby uniwersytety niemieckie upadły w XIX stuleciu wskutek uzyskania przez nie samorządu — nie odpowiada to rzeczywistości, jak również zarzut, by zapanował w nich niepodzielnie duch poczdamski i stały się one duchową gwardją Hohenzollernów. Przypomnę choćby Virchow'a, osobistego wroga Bismarcka, a z czasów ostatnich przed wojną prof. Quidde, który ostro

zwalczał osobistą politykę ces. Wilhelma. Zresztą poza pruskimi uniwersytetami: na których oczywiście panuje duch pruski, mamy uniwersytety w innych krajach Rzeszy, gdzie nastroje są zupełnie inne: jak heski Giessen, wirtemberski Tübingen, turyngijski Jena, badencki Heidelberg i Fryburg, bawarskie Monachjum, Erlangen i Würzburg, oraz saski Lipsk. Zresztą co pisze Paulsen o „Lehrfreiheit” str. 186 o znaczeniu wolności nauki dla rozwoju uniwersytetów niemieckich: „Die Lehrfreiheit ist der Stolz der deutschen Universitäten”

Wypadki usunięcia profesorów, które przytaczają prof. Czerny i Wałek, jak Warmund, Einstein, Foerster, Cohn — są specjalne i nie odnoszą się do planowej reorganizacji uniwersytetów przez władzę państwową.

Prof. Czerny usiłował dowieść, że obecna ustawa z r. 1920 jest niewystarczająca i uzasadniał to, że pisana była dla mniejszej liczby szkół akademickich, mniej licznych i że młodzież jest obecnie inna. To wszystko mogłoby dowieść najwyżej potrzeby nowelizacji ustawy z r. 1920, ale nie oparcia ustroju szkół akademickich na nowych podstawach.

Tak więc ekspertyza pp. Stefki, Czernego i Wałka przedstawia się co do swych wyników dość skromnie. I wobec tego nasuwa się pytanie, gdzie są ci profesorowie popierający projekt p. ministra Jędrzejewicza? Przecież p. minister mówił w swym wywiadzie z dn. 27 października r. z.:

„Ale, prócz tej gromadki niezadowolonych, jest znaczna ilość profesorów — i to z radością podkreślam, — od których doznałem wielkiej pomocy w zamierzonej przezemnie reformie. Mogłbym Panu przytoczyć długą listę nazwisk pierwszorzędnych uczonych, z którymi zagadnienie omawiałem niejednokrotnie uzyskując od nich cenne rady i wskazówki”. A dalej w tym samym wywiadzie p. minister mówi: „poważna ilość profesorów w poczynaniach moich mi pomaga”. Jak się w rzeczywistości sprawa ta przedstawia?

Ankieta w sprawie projektu ministerjalnego reformy szkół akademickich dała następujące rezultaty według relacji z poszczególnych szkół akademickich: w **Krakowie** Uniwersytet Jagielloński oświadczył się jednogłośnie przeciw projektowi ustawy — najprzód wszystkie rady wydziałowe, po nich senat; Akademia górnicza i Akademia Sztuk Pięknych również jednogłośnie oświadczyły się przeciw projektowi; w **Warszawie**: politechnika ogólne zebranie jednogłośnie przeciw, na uniwersytecie: oba wydziały teologiczne jednogłośnie, jak również medycyna — contra; matematyczno-przyrodniczy przy 1 wstrzymującym się; wydział humanistyczny 1 za ustawą, jeden wstrzymujący się; prawo jednogłośnie; w **Poznaniu** — senat jednogłośnie contra; na radach wydziałowych wypowiedziało się contra 74 profesorów (wielu nieobecnych ex post oświadczyło z nimi solidarność), za ustawą tylko 2 na wydziale rolniczo - leśnym, inne wydziały jednogłośnie contra; we **Lwowie** politechnika i akademja

medycyny weterynaryjnej jednogłośnie contra; na uniwersytecie senat jednogłośnie contra (w nieobecności dziekana wydz. hum. prof. Jerzego Kowalskiego); wydziały teologiczny i medyczny aprobowaly uchwałę senatu jednogłośnie, mat.-przyr. przeciw stanowisku senatu 3, wydział prawny przyjął formułę, że niema co się wypowiadać, wobec tego, że już senat zajął stanowisko (gł. 8 contra 7), humanistyczny uchwalił wniosek przyłączenia się do uchwał senatu gł. 11 przeciw 8; w **Wilnie** senat jednogłośnie contra.

To jest stan faktyczny, nieusprawiedliwiający wcale optymizmu p. ministra; stanowisko polskiego świata naukowego jest jednolite i zdecydowanie przeciwne jego projektowi reformy szkół akademickich.

W świeżo ogłoszonym swym artykule w Nr. 7 czasopisma „Nowe Państwo” p. t. „O reformę szkolnictwa akademickiego”, który stanowi komentarz do projektu ustawy, p. minister usiłuje pomniejszyć znaczenie reformy.

Pisze p. minister na str. 8:

„W istocie rzecz się ma tak, że projekt ustawy poddany przeze mnie rozważce Państwowc; Rady Oświecenia Publicznego istniejącego dotychczas samorządu nie znosi, **ogranicza go tylko nieco** w sprawach organizacyjno-administracyjnych i wychowawczych, nie dotyczy natomiast spraw nauki i nauczania, która to dziedzina, oczywiście najważniejsza, pozostaje poza wszelką ingerencją czynnika rządowego”.

Na str. 10 p. minister pisze:

„Jak widać, projekt ten nie zmienia zasadniczo struktury i organizacji szkół wyższych. Pozostają te same ciała kierownicze; powstają one, jak dotychczas, drogą wyborów; wolność nauki i nauczania jest zagwarantowana całkowicie (czego wyrazem jest wolny wybór dziekana, który nie podlega zatwierdzeniu ministra). Natomiast powiększona zostaje władza rektora, zaś minister uzyskuje możliwość wpływu na sprawy młodzieżowe (!), którego obecnie obowiązująca ustawa pozbawia go całkowicie”.

Ponieważ p. minister oświadcza w tymże artykule, że „argumentów przeciw projektowi ustawy rzeczywiście znaleźć nie można”, że „wszystkie (głosy profesorów) wyrażają obawy przed ustawą; i żaden z nich nie podaje istotnych argumentów przeciw ustawie”, spróbujemy to uczynić drogą analizy tej charakterystyki projektu, które są zawarte w tylko co przytoczonych twierdzeniach artykułu, umieszczonego w „Nowem Państwie”.

P. minister twierdzi, że projekt nie dotyczy wolności nauki i nauczania, która to dziedzina pozostaje poza ingerencją czynnika rządowego.

Pozornie p. minister ma rację, ale tylko pozornie. Jużćie nie doszliśmy jeszcze do tego, jak we Włoszech, gdzie profesorowie składają przysięgę na wierność idei faszyzmu, albo w Turcji, gdzie urzę-

dowo przyjęto, że całą kulturę ludzkości stworzyli Turcy, jako potomkowie starożytnych Chetytów, że oni są macierzą ludzkości i cywilizacji, albo jak w Rosji bolszewickiej, która ujęła myśl w obcęgach i usuwała profesorów matematyki za to, że wykładali działy matematyki, uznane za burżuazyjne.

Ale przecież p. minister pragnie rozszerzyć wychowanie państwowe na uniwersytety, a więc i całą odpowiadającą mu ideologię.

Rzecz może nie nastęrczać trudności na wydziałach lekarskim i przyrodniczym, ale na humanistyce i prawie są przecież dziedziny, łączące się z problematami aktualnymi.

Czy nie będzie chciał p. minister forytować oficjalnych doktryn, jeżeli nie wprost, to pośrednio w formie nacisku na profesorów, do czego właśnie art. 3 daje mu szerokie pole w związku z dekretem październikowym oraz w związku z art. 36 dotyczącym profesorów honorowych?

Dotychczasowa praktyka co do przenoszenia profesorów w stan spoczynku i niemianowania profesorami honorowymi zasłużonych uczonych, lecz niemiłych p. ministrowi nie wróży nic dobrego. Nie chcę być gołostowny, więc powołam się na wniosek mianowania profesorem honorowym b. rektora Uniwersytetu wileńskiego prof. Marjana Zdziechowskiego — jednomyslny wniosek został przez Uniwersytet przesłany do Ministerstwa 2 lipca 1931 r. a ponowiony wobec tego, że w lutym r. b. prof. Zdziechowski obchodzić będzie 50-lecie swej wybitnej pracy naukowej, 6 grudnia 1932 r. Wniosek dotychczas nie został przez Ministerstwo załatwiony.

II-gi taki fakt ma miejsce ze znakomitym historykiem literatury polskiej prof. Ignacym Chrzanowskim, wniosek o nominację profesorem honorowym poszedł do Ministerstwa w październiku 1931 r. a ponowiony został w czerwcu 1932 r.

W uniwersytecie poznańskim Ministerstwo odmówiło przedłużenia pozostawienia na katedrze zasłużonemu uczonemu prof. Paczowskiemu, twórcy nowej gałęzi nauki socjologii roślin, a w Warszawie nie załatwiło analogicznego wniosku co do ks. Biskupa Szlagowskiego.

Uniwersytetowi lwowskiemu od 2 lat nie załatwiono wniosku o powołaniu na profesora honorowego zasłużonego badacza ekonomii i skarbowości prof. St. Głabińskiego.

W zakresie swej dotychczasowej możności Ministerstwo przejawiało więc wcale nieduwzmacznie swą politykę personalną w stosunku do profesorów, dlatego jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że rozszerzenie swych pełnomocnictw Ministerstwo wykorzysta pod tymże kątem widzenia. Przecie wiemy, co w dzisiejszych czasach przy obecnych rządach znaczy słowo reorganizacja, jak pod pozorem rzekomej reorganizacji sądów przeprowadzono dwukrotnie w sądownictwie czystkę niezależnych sędziów, podkopując niezależność sądownictwa i zaufanie obywateli do sądów. Na terenie szkół akademickich byłby to zamach na niezależność nauki.

O dezorganizacji przytem warsztatów pracy naukowej — zakładów — mówiłem już wyżej przy polemice z prof. Stefką.

Twierdzi p. minister, że projekt ten nie zmienia zasadniczo struktury i organizacji szkół wyższych. Istotnie pozostają te same nazwy organów szkół akad i formy zewnętrzne pozostają te same, ale cała niema! treść z nich została wyjęta.

Władza rektora zostaje rozszerzona, ale nie w charakterze organu samorządowego, lecz reprezentanta ministra. Jest on zbyt daleko podporządkowany i uzależniony od ministra. Dalej została ograniczona kompetencja dotychczasowej najwyższej władzy samorządu akademickiego — będącej sercem każdej szkoły — według pięknego a zarazem ściśłego określenia prof. Estreichera — senatu. To rozbija jedność szkoły i osłabia związek między wydziałami. Jest to nawrót do dawnej polityki francuskiej w stosunku do szkolnictwa wyższego, która już dawno bo od czasów dyr. szkolnictwa wyższego w min. ośw. Liarda (1884 — 1902) została zarzucona.

W bardzo wielu kwestjach zachowano ramowy charakter ustawy, odnosząc wiele kwestji do późniejszych rozporządzeń ministra.

W sprawach młodzieży projekt ma tendencję, by osłabić autorytet władz szkolnych, a punkt ciężkości przenieść do rąk władz centralnych. Minister może wedle projektu zarządzać czasowe zamknięcie szkoły w całości lub w częściach bez wniosku władz akad. Całe postępowanie ma być ustalone rozporządzeniem ministra bez wniosku senatu. Minister może darować lub łagodzić kary prawomocnie przez komisje nałożone, nie pytając o wniosek władz ak., lecz wyłącznie według własnego uznania. Zakładanie stowarzyszeń ak., nadzór nad nimi, pociągnięcie ich zarządów do odp. ma ustalać p. minister bez porozumienia z władzami ak. Poprawki referenta pogorszyły jeszcze projekt pierwotny (bursy, skoszarowanie młodzieży, 2 kategorie studentów).

P. minister w artykule swym upomina się o politykę wychowawczą dla państwa, podobnie jak ma państwo politykę zewnętrzną i wewnętrzną. Staje więc p. minister wyraźnie na gruncie tezy, wysuniętej w Austrii przez Józefa II: **Die Schule ist Politicum**. Istotnie cała działalność Ministerstwa Oświecenia w czasach pomajowych jest jaskrawem potwierdzeniem tej tezy. Niestety, Ministerstwu obecnie więcej chodzi o politykę, niż o oświatę i naukę.

Podporządkuje tedy p. minister świadomie wychowanie systemowi politycznemu. Nie zaprzeczam, że wielkie idee polityczne mogą i muszą mieć wpływ na system wychowawczy. Takie idee, jak katolicyzm, nacjonalizm, faszyzm, socjalizm z pewnością mają odmienne ideały wychowawcze.

Ale p. minister takiego ideału wychowawczego nie wysuwa. W ostatniej swej mowie na komisji budżetowej w dniu 23 bm. p. minister próbuje swój ideał wychowawczy, ideał t. zw. wychowania państwowego sformułować w sposób następujący:

„Naczelnem dobrem społeczeństwa jest państwo, rzeczą naj-



ważniejszą jest interes państwowy i wszystkie inne muszą się mu podporządkować".

Ale jaka jest treść tego pojęcia interesu państwowego?

„Jedynym czynnikiem powołanym do ustalenia, co jest zgodne z interesem państwowym, a co nie jest — mówi p. minister w tej samej mowie — jest rząd odpowiedzialny wobec Prezydenta Rzplitej i wobec Sejmu”.

Okazuje się więc, że jest to ideał o zmiennej treści, bo uzależniony od uznania każdorazowego rządu, a że rządy mogą się zmieniać i będą się zmieniały, wprowadza się politykę aktualną do sprawy wychowania.

Jest to istotnie stanowisko biegunowo przeciwne od naszego, wyrażonego na wstępie mego przemówienia, według którego nauka i wychowanie muszą być wolne od wpływów aktualnej polityki, muszą być rzeczą ogólno-narodową. Nie wszystko przecież musi być przesiąknięte polityką, nie wszystko musi być przedmiotem sporu i waśni, obok rzeczy, które członków jednego narodu dzielą, muszą być rzeczy, które ich łączą w jedną organiczną całość, a do nich należy bezsprzecznie cała sfera kultury.

P. minister twierdzi, że profesorowie nie znają obcych ustrojów uniwersyteckich, lecz przeoczył, że ustroje szkół akademickich za granicą omówili w cytowanej przeze mnie zbiorowej publikacji „W obronie wolności szkół akademickich” bardzo obszernie i z wielką kompetencją pp. prof. Brückner, Hoyer i Kot. Rzucili oni właściwe światło na stosunki uniwersyteckie we Francji i Niemczech, na które powołuje się w swym artykule p. minister, nie uwzględniając ani ewolucji stanu prawnego szkolnictwa akademickiego we Francji od czasu reform Liard'a i Poincaré'go, z 90-ych lat zeszłego stulecia, ani istotnego stanu rzeczy w Niemczech. Wymienione artykuły pp. Brücknera, Hoyera i Kota zwalniają mnie od konieczności przedstawienia tej sprawy na komisji, zwłaszcza, że muszę zbliżyć się ku końcowi mego przemówienia.

Omawiając artykuł p. min. Jędrzejewicza umieszczony w „Nowem Państwie”, nie mogę nie przytoczyć ustępu, w którym przejawia się jego wyraźnie niezyczliwy stosunek do profesorów:

„I ci ostatni (tj. profesorowie) w stosunku do czasów dawniejszych zmienili się bardzo. Przedewszystkiem powaga ich w społeczeństwie niesłychanie zmalała. Tytuł profesora, uczonego już dziś nie imponuje. Profesor przestał stać na świeczniku społeczeństwa, — ten sam zresztą los spotkał literata i artystę. Przyszły nowe czasy i nowe zadania, w których nauka w oczach społeczeństwa stała się tylko narzędziem pomocniczym w rozwiązywaniu zagadnień chwili, a uczonej jest już tylko specem, do którego należy się zwracać w razie potrzeby. Aureola uczoneości znikła, został tylko głos fachowca”.

Bardzo żałuję, że te słowa wyszły z pod pióra polskiego ministra.

P. MINISTER JĘDRZLJEWICZ: Panie profesorze, ja to napisałem nie od siebie, ale przedstawiłem, że są takie poglądy w społeczeństwie.

P. KOMARNICKI: Z satysfakcją przyjmuję to oświadczenie p. ministra, ale lepiejby takich poglądów nie sugerować społeczeństwu. Zresztą to zdanie z artykułu p. ministra, pomijając formę, jest o tyle ważne, że ubocznie rzuca światło na projekt rządowy. I w dzisiejszym przemówieniu podkreślił p. minister odróżnienie roli badacza naukowego od roli profesora, zamykając profesora, jako badacza w ścisłym kole jego specjalności, a pozbawiając go funkcji wychowawczej. Tę przejąć ma państwo. Mam głębokie przekonanie, że to nie jest odpowiednie.

Inaczej jednak mówiło się o profesorach w obozie rządowym z okazji powołania na najwyższe stanowisko w Państwie prof. Mościckiego. To też profesorowie polscy widzieli w osobie P. Prezydenta naturalnego protektora praw nauki, nauczających i studujących i dlatego oczekiwali interwencji z Jego strony w zasadniczej dla nauki sprawie.

Przemówienie moje pokrywało się całkowicie z postulatami polskiego świata naukowego, wolne było od stanowiska partyjnopolitycznego. Wynikło to z natury zagadnienia, które nosi charakter ogólny, jak również z tego, że w sprawie tej Stronnictwo Narodowe i jego parlamentarna reprezentacja całkowicie popierają postulaty sfer naukowych.

Postępujemy tak w myśl naczelných założeń programu Stronnictwa Narodowego, obrony i rozwoju kultury narodowej. Na tych założeniach opierając się, **stawiam wniosek odrzucenia przez Sejm rządowego projektu ustawy o szkołach akademickich, zawartego w druku Nr. 648.**

## Mowa, wygłoszona na posiedzeniu Sejmu w dniu 20 lutego 1933 r.

Wysoka Izbo! Pan referent wywody swoje rozpoczął rozważaniami na temat kultury i roli państwa w jej tworzeniu. Muszę i ja ten temat podjąć, gdyż oczywiście reforma ustroju szkół akademickich jest wielkiem zagadnieniem kultury. Muszę tembardziej ten temat rozwinąć, ponieważ na wiele twierdzeń przez p. referenta z tej trybuny podanych najzupełniej się nie zgadzam. Istotnie jednym z naczelných celów, który wskrzeszona do niepodległego bytu Polska postawiła sobie od pierwszej chwili swej odbudowy, celem, który stanowi na głębszą rację jej istnienia, który streszcza jej misję dziejową, jest służba dla kultury polskiej. W ciągu półtora-wiekowej niewoli wraz z siłą zaborcze wysilały się, ażeby kulturę polską zdusić i sprawić, ażeby ona zmarła i na jej miejsce zaszcze-pić kulturę obcą, rosyjską lub niemiecką. Mocarstwa rozbirowe rozumiały, że walka ich przeciw kulturze polskiej jest jedynym sposobem, który utrwalić może zbrodnię rozbioru, który może ziścić przysięgę dwóch zaborców na grobie Fryderyka II, wymazania imienia Polski z mapy Europy na zawsze. Zaborcy rozumieli, że kultura polska to ta wielka siła, siła niewidzialna, nie materialna, która przeciwstawia się mocy ich armji, która łączy i spaja naród w jedną całość i jeżeli ta siła nie będzie zniszczona i pokonana, to ta całość upomni się o odrodzenie w formie państwowości. Eksterminacyjna polityka rosyjska i pruska przeceniły siłę swych aparatów państwowych w stosunku do żywotności kultury Polski.

Przyszedł dzień, który był dniem wielkiego triumfu kultury polskiej, dzień odbudowy państwa polskiego. Ale zanim dzień ten zaświtał, zanim przyszedł, długie czasy ciężkich opresji musiała przejść kultura polska. Oświata ludu musiała zejść w podziemia, a nauka polska, jej ogniska zostały pogaszone.

Jasne chwile, jak pełen glorijski okres Uniwersytetu Wileńskiego i Liceum Krzemienieckiego za Czartoryskiego i Czackiego, jak krótki ale bardzo intensywny i zasłużony okres Szkoły Głównej warszawskiej w 60-tych latach zeszłego stulecia, to były tylko krótkie momenty w eksterminacyjnej polityce Rosji przeciw kulturze polskiej.

W zaborze pruskim, poza wiosną ludów w 1848 r., walka przeciw kulturze polskiej cały czas trwała na śmierć i życie.

W zaborze austriackim dopiero w drugiej połowie zeszłego stulecia przywrócono macierzy uniwersytetów polskich, Uniwersytetowi Jagiellońskiemu oraz Uniwersytetowi Lwowskiemu wolność, a z nią możność pracy dla kultury polskiej. Ku tym dwóm ogniskom kultury polskiej zwracały się oczy polskich uczonych w dwóch innych zaborach, pracujących ciężko zarobkowo i tylko ukradkiem mogących pracować z poświęceniem dla nauki polskiej.

Ta martyrologja w czasach niewoli polskich uczonych i pracowników na niwie oświatowej nie poszła na marne i stała się fundamentem dla odbudowy państwowości polskiej.

Ale nietylko w okresie niewoli politycznej kultura polska nie pozwoliła zniszczyć narodowi polskiemu i w niej tkwiły wielkie aspiracje tego narodu, ale i w czasach przedrozbiorowych potęga państwa kojarzyła się z okresami szczególnie bujnego rozwoju kultury polskiej a upadek tej kultury wyprzedził upadek państwa.

Oparte na tem doświadczeniu historycznym zrozumienie roli kultury narodowej; przyświeca odrodzonej Rzeczypospolitej od chwili jej odbudowy. Ze smutnych doświadczeń przeszłości korzystając i z nich czerpiąc wskazania dla swojej polityki państwowej, Polska nie może pozwolić na osłabienie swego zbrojnego ramienia, jakim jest armja, ale tak samo nie może również żadnego popełnić zaniedbania w zakresie kultury i nauki.

Rwualizacja pomiędzy państwami dziś odbywa się przede wszystkim za pomocą środków, dostarczonych przez naukę. To samo dotyczy i współpracy tych państw.

To też z chwilą odbudowy Państwa Polskiego do zorganizowania warsztatów pracy naukowej, jakimi są szkoły akademickie, wzięto się z wielkim zapałem. W momencie odrodzenia Państwa Polskiego mieliśmy zaledwie trzy wyższe zakłady w b. zaborze austriackim oraz dwa, jeszcze prowizorycznie zorganizowane i niestabilizowane w b. zaborze rosyjskim, powstałe w czasie wojny. Obecnie mamy tych wyższych zakładów 12, a więc wzrost liczebny tych zakładów jest więcej, niż dwukrotny.

Stan zaopatrzenia i wyposażenia katedr i zakładów oczywiście w wielu jeszcze dziedzinach pozostawia dużo do życzenia, ale stwierdzić należy wielkie postępy z roku na rok, przede wszystkim w przygotowaniu młodych sił naukowych.

Dając ogólny obraz, musimy zaznaczyć, że na wielu polach pracy naukowej możemy sprostać narodom, przodującym w pracy naukowej świata, w wielu dziedzinach mamy nazwiska, któremi szczycić się możemy.

Ten stan nauki i nauczania wyższego w Polsce jest nietylko wynikiem zrozumienia ich potrzeb przez czynniki państwowe, zrozumienia, które niestety bardzo często nie może być w pełni zrealizowane wskutek braku środków materialnych, ale przede wszystkim zgodnego wysiłku całego świata naukowego, nauczających i młodzieży.

Ten stan nauki i nauczania wyższego w Polsce, którego w żadnej dziedzinie nie potrzebujemy się wstydzić, a w wielu możemy się nim chlubić, dowodzi przede wszystkim tego, że Rzeczpospolita musiała dać rozwojowi nauki odpowiednie ramy prawne, nie krępujące tego rozwoju, ale stwarzające odpowiednie warunki dla pracy naukowo-badawczej i naukowo-pedagogicznej. Ramy te zapewniła polskim szkołom akademickim, uchwalona przez Sejm Ustawodaw-

czy, ustawa z 13 lipca 1920 r., ustawa zatem, która obowiązuje lat 12 zgorą i pod rządami której odbył się ten, w krótkich słowach scharakteryzowany przezemnie, piękny rozwój polskich szkół akademickich, ustawa, którą Rząd obecnie proponuje znieść i zastąpić ustawą nową, opartą na zupełnie odmiennych zasadach.

Ustawa o szkołach akademickich z r. 1920 była wynikiem zgodnej współpracy czynników akademickich i ministerjalnych. Ponieważ w uzasadnieniu rządowym mówi się, że ustawa ta została wydana w czasie, kiedy nie było odpowiedniego doświadczenia, że została wydana pośpiesznie, w momencie, kiedy wróg stał niemal pod murami stolicy i że wskutek tego ustawa ta nie jest odpowiednio opracowana, muszę poświęcić parę słów na wykazanie genezy tej ustawy.

Geneza ustawy akademickiej z roku 1920 przedstawia się w ten sposób, że z inicjatywą wydania jej wystąpił Uniwersytet Jagielloński, jako najstarsza wszechnica polska, która liczy 500 lat nieprzerwanego istnienia, która najbardziej wypracowała tradycję akademicką polską i która najbardziej w organizacji swojej jest skonolidowana. Uniwersytet Jagielloński powołał do życia w styczniu 1919 r. komisję, która pod przewodnictwem rektora prof. Siemiatyckiego opracowała w czasie od lutego do kwietnia odpowiedni projekt, którego referentem był prof. Estreicher. Równolegle z uniwersytetem krakowskim i w porozumieniu z nim również rektor uniwersytetu lwowskiego powołał komisję, której referentem był prof. Kazimierz Twardowski i która do czerwca odosny projekt przygotowała. Uniwersytety te wykorzystały w swoich projektach kilkadziesiąt lat praktyki, kilkadziesiąt lat istnienia, od czasu kiedy została im przywrócona wolność i polskość.

Po otrzymaniu tych projektów Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zwołało na dzień 28 czerwca 1919 r. do auli uniwersytetu warszawskiego zjazd rektorów i dziekanów wszystkich wyższych uczelni. Zjazd zagał ówczesny minister prof. Łukasiewicz, a przewodniczył mu prof. Kostanecki z Krakowa. Zjazd trwał kilka dni i za podstawę swoją obrał projekt krakowski; w wyniku przyjął projekt ustawy, uwzględniający częściowo i projekt lwowski.

Projekt ten po ostatecznym uchwaleniu przekazano do redakcji komisji, w skład której weszli pp. Kostanecki, Twardowski i Estreicher, i komisja ta w sierpniu 1919 roku projekt ten ministerstwu przedłożyła. Równolegle nad projektem pracowało ministerstwo, które w listopadzie 1919 roku rozesłało swój projekt do opinii szkołom akademickim, a następnie na dzień 29 stycznia 1920 roku zwołało konferencję rektorów, która trwała 2 dni i na której osiągnięto całkowite porozumienie, co do ustroju samorządu akademickiego, z wyjątkiem tylko sirony budżetowej, co do której szkoły akademickie dążyły do osiągnięcia większych praw, aniżeli przyznawało im ministerstwo.

Nadmienić jeszcze muszę, że redakcją ustawy z 1920 r. zajmowali się dwaj wybitni uczeni polscy, śp. prof. Leon Petrażycki, pod względem prawnym i śp. prof. Adam Antoni Kryński pod względem językowym. A zatem twierdzenie zawarte w uzasadnieniu ministerjalnym dołączonym do obecnego projektu, że ustawa ta była opracowana pośpiesznie i była wydana w momencie, kiedy zainteresowania społeczeństwa i państwa szły w innym kierunku, w kierunku obrony państwa, gdyż wróg stał wówczas niemal że pod murami stolicy, że zatem nie była przygotowana odpowiednio, jest zupełnie nieuzasadnione.

(Przewodnictwo obejmuje wicemarszałek Car).

Opracowana przy współudziale ściśłym sfer profesorskich i ministerjalnych ustawa z 1920 r. oparła życie szkół akademickich na podstawie współpracy czynnika akademickiego i rządowego. Ustrój szkół akademickich według tej ustawy oparty został na zasadzie samorządu i zabezpiecza podstawowe, niezbędne i nieodzowne warunki dla pracy naukowej, a więc przedewszystkiem stałość uczelni akademickich, ich wydziałów i katedr, a po drugie odpowiedni dobór profesorów i docentów przez zastrzeżenie, że nikt nie może być powołany na stanowisko nauczającego w szkole akademickiej bez zgody rady wydziałowej i senatu.

Nie jest słusznym twierdzenie, które mieści się zarówno w uzasadnieniu projektu, danem przez rząd, jak i w dzisiejszych wywodach p. referenta, jakoby samorząd dotychczas istniejący był zbyt szeroki i ażeby go należało wskutek tego zacieśnić, zbliżyć odstęp między ministrem a szkołami akademickimi. Nie odpowiada zupełnie rzeczywistości twierdzenie uzasadnienia, które mówi o chińskim murze, jakim ta ustawa otoczyła szkoły akademickie, oddzielającym je od państwa i społeczeństwa. Jest to legenda zupełnie nie odpowiadająca rzeczywistości, bo jak wykażę za chwilę, mur ten posiada tyle wyłomów, że właściwie dostrzec go nie można. Tak samo nie odpowiada zupełnie rzeczywistości zdanie zawarte w uzasadnieniu rządowym, jakoby ustawa stworzyła ze szkoły akademickiej zamkniętą w sobie, oderwaną od całości państwa i społeczeństwa jednostkę. Że zakres ingerencji Ministerstwa do spraw akademickich był zupełnie wystarczający, to może najlepszy dowód w tem, że nie uważało ono za stosowne nawet w pełni go wykorzystać. W roku 1924 został wydany dekret Prezydenta Rzeczypospolitej 27 grudnia o zapewnieniu władzom państwowym kontroli nad gospodarką w majątkach państwowych szkół akademickich, w instytutach naukowych i innych wyższych zakładach naukowych. Dekret, który zapewnił ministrowi szeroki zakres nadzoru w zakresie budżetu i kontroli, a dla wejścia którego w życie trzeba było wydać rozporządzenie wykonawcze. Pomimo, iż przeszło lat 8 od wydania tego dekretu, Ministerstwo nie zatroszczyło się o to, aby dekret wykorzystać, gdyż dotychczas rozporządzenia wykonawczego nie wydało. A zatem ustawa z roku 1920 zawierała dostateczne pełno-

mocnictwa dla ministra i dlatego też nie mogę współczuć skargom p. ministra, które wyraził w przemówieniu swoim na komisji, że jest on konstytucyjnie odpowiedzialny za całość szkolnictwa akademickiego, a nie ma dostatecznej ingerencji do spraw tego szkolnictwa. Chcę tę kwestję, którą wywody p. referenta przedstawiły w sposób zupełnie fałszywy i nieodpowiadający rzeczywistości, oświetlić z pomocą p. rektora Kutrzeby, który w swoim świetnym przemówieniu na posiedzeniu Komisji Oświatowej Sejmu w dniu 21 stycznia obecnego roku dał ścisłą odpowiedź na pytanie, czy rzeczywiście obecny samorząd akademicki jest tak szeroki, a władza ministra jest tak ograniczona. P. rektor Kutrzeba wylicza na dwóch i pół stronach uprawnienia ministra w zakresie życia szkół akademickich, uprawnienia, zarówno odnoszące się do strony administracyjno-budżetowej jak i strony naukowej. Mowa ta została specjalnie wydana i dlatego nie będę odczytywał tych licznych uprawnień, które składają się na obraz bardzo pełny ingerencji ministra, przenikającej do wszystkich dziedzin życia szkół akademickich. Wskutek tego jest zupełnie uprawniona konkluzja p. rektora Kutrzeby, którą zamyka on te swoje wywody:

„Jak z tego przedstawienia widać, samorząd szkół akademickich nie jest tak ogromny, jak się to zwykło przedstawiać, według obecnie obowiązującej ustawy oraz uzupełniających ją rozporządzeń wpływ ministra na tok spraw uniwersyteckich jest silnie zagwarantowany“.

Oczywiście ustawa z roku 1920 niewolna jest, jak sądzę wszelka ustawa, od pewnych braków i usterek.

Już wkrótce po wydaniu spotkała się ona z krytyką prof. Makarewicza i Longchamps, na którą również powołuje się uzasadnienie ministerjalne. Ale krytyka ta dotyczyła tylko kwestyj szczegółowych, a nie zasadniczych, a zresztą, czy usprawiedliwione jest powoływanie się uzasadnienia na tę krytykę, skoro projekt rządowy w tych punktach właśnie, krytykowany przez profesorów Makarewicza i Longchamps, nie spełnia ich postulatów, lecz idzie we wręcz odmiennym kierunku. Wystarczy powołać się tutaj na to, co pisze prof. Makarewicz o profesorach honorowych i wystarczy z tem zestawić te przepisy, które projekt przyjmuje.

Ustawa o szkołach akademickich z r. 1920 wytrzymała próbę czasu. Jej luki czy braki wykazała praktyka. Opierając się na niej konferencja rektorów, odbyta w Krakowie 15 stycznia 1927 r., ustaliła zakres pożądaną nowelizacji. Atoli projekt rządowy zupełnie nie idzie po linii postulatów rektorów. Projekt odrzuca zasadę ciągłości ustroju szkół akademickich, woli zburzyć całkiem tę ustawę i budować od nowa, woli wytworzyć pustkę, gdyż jak wielkie trudności praktyczne będzie napotykało wprowadzenie tej ustawy, ile zarządzeń, okólników i wyjaśnień potrzeba będzie wydać, zanim

ta ustawa będzie mogła być jako tako dopasowana do wymogów życia. Dla doktryny chce się łamać życie!

Jeżeli więc, jak wykazałem, ustawa z r. 1920 stworzyła odpowiednie ramy prawne dla rozwoju szkół akademickich, a z drugiej strony zapewniła ministerstwu dostateczny zakres ingerencji do spraw życia tych szkół, to jest jasnym, że żadne względy rzeczowe nie przemawiają za dokonywaną obecnie reformą ustroju tych szkół i że powodów podjęcia tej reformy należy szukać we względach zupełnie innej kategorii.

Cytowane już wielokrotnie przezemnie uzasadnienie rządowe do projektu zawiera zarzut skierowany bezpośrednio pod adresem autorów ustawy z roku 1920, a pośrednio także i całego świata nauki, że ustawa ta została stworzona w czasie, gdy panowała powszechna dążność poszczególnych stanów, czy sfer społecznych do zdobycia i utrwalenia dla siebie praw i przywilejów. Ubolewać należy, że argumenty tego rodzaju mogły znaleźć się w uzasadnieniu rządowym i że można przedstawiać dążność do zagwarantowania wolności nauki, jako egoistyczną tendencję stanu profesorskiego.

Nie o to jednak chodzi. Chodzi mi o wykazanie, że ten argument uzasadnienia rządowego niezbyt zręcznie odsłania istotne motywy wniesienia projektu, motywy natury politycznej. Uważa się, że ustawa z roku 1920 jest zbyt liberalna w obecnych stosunkach politycznych w Polsce. Ustawa z r. 1920 została wydana jeszcze przed uchwaleniem Konstytucji marcowej, której art. 117 proklamuje zasadę wolności nauki i nauczania. Ale mimo to, że Konstytucja państwa nie była jeszcze uchwalona, ustawa ta realizuje zasadę wolności nauki i nauczania, uważając zasadę tę za naturalną i za odpowiadającą tradycjom Polski i współczesnym poglądom społeczeństwa polskiego. Przytem zasadę wolności nauki realizuje ustawa ta nie w formie staropolskiej złotej wolności, ale w sposób nowożytny, wolności prawem unormowanej, wolności w ramach racjonalnych i celowych. Niema tu, jak sądzi p. referent, przeciwstawienia państwa i korporacji, ale jest przez gwarancje prawne, dane instytucjom naukowym, zabezpieczenie interesu państwowego. Oczywiście, że koncepcja ta nie odpowiada pojęciom p. referenta, który jest wyrazicielem systemu politycznego identyfikującego państwo z rządem. Boć przecie, jeżeli mówi się o autorytecie państwa, o autorytecie władzy państwowej, to niekoniecznie trzeba mieć na myśli koncentrację tego autorytetu w rękach rządu, ale potrzeba, ażeby ten autorytet był rozdzielony pomiędzy instytucje państwowe, jakimi są też szkoły akademickie.

Alarmujące wieści o zamiarze p. ministra oświaty zniesienia samorządu szkół akademickich dotarły do polskiego świata naukowego w końcu roku 1931. Wywołały one udanie się w dniu 2 stycznia 1932 r. deputacji ówczesnych oraz dawnych rektorów szkół akademickich, składającej się z kilkunastu osób, do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej profesora Ignacego Mościckiego, uważanego za natu-



ralnego protektora i opiekuna interesów nauki w państwie. Na uzyskanej audjencji otrzymała deputacja od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej profesora Mościckiego odpowiedź w zupełności uspakajającą. Tego samego dnia zjawili się ówcześni rektorzy pod przewodnictwem rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego ks. Michalskiego u pana ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego celem porozumienia się z ministrem co do ewentualnej współpracy w razie, gdyby minister zamierzał nowelizować dzisiejszą ustawę. Po rozmowach tych z ministrem ukazał się nazajutrz urzędowy komunikat Polskiej Agencji Telegraficznej, według którego panowie rektorzy zgłosili się do współpracy w tym zakresie. Pan minister autorytatywnie stwierdził, że pogłoski o zamierzonym jakoby zniesieniu autonomii uniwersyteckiej w żadnej mierze nie odpowiadają prawdzie. Jednakowoż na 23 września tego roku zwołał p. minister zjazd rektorów i przedstawił im wytyczne projektu. Rektorzy jednomyślnie uznali te wytyczne za nieodpowiednie dla oparcia na nich ustroju szkół akademickich.

Zaznaczyć przytem należy, co potwierdził w swoim oświadczeniu na komisji oświatowej Sejmu p. minister, że między temi wytycznymi nie było zniesienia nieusuwalności profesorów, co wprowadzone zostało dopiero później. Tymczasem bowiem na krótko przed upływem pełnomocnictw ustawodawczych 27 października 1932 r. został wydany dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, wprowadzający zmiany do pragmatyki służbowej profesorów i pomocniczych sił naukowych z r. 1928 i w tym dekrete pojawia się art. 23-a, dozwalający na przenoszenie profesorów w stan nieczynny, a następnie ich zwalnianie w razie zmian organizacyjnych, wskutek których profesor traci możność pracy w zakresie, wskazanym w dekrete nominacyjnym. A więc wbrew zapewnieniom, o których mówiłem przed chwilą, zniesiono zasadę nieusuwalności profesorów i uczyniono to w dodatku dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej, chociaż pełnomocnictwa ustawodawcze, zawarte w ustawie o upoważnieniu Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy z dnia 17 marca 1932 r., wyłączyły wyraźnie od regulowania w drodze dekretów sprawy szkolne. Dekret więc październikowy jest pozbawiony podstaw prawnych i dlatego też może być on nie uznany przez Najwyższy Trybunał Administracyjny. Chcąc tę sytuację wyświetlić, zgłosiliśmy w Sejmie wniosek zniesienia tego dekretu. Niestety jednak nasz wniosek nie może się w komisji oświatowej doczekać swojego załatwienia (p. Smulikowski: Na skutek długich przemówień panów nad ustawą, p. Staniszkis: Niech pan nie dowcipkuje). Należało się najpierw zająć dekretem, skoro był wprawdzie wydany.

Jest rzeczą zrozumiałą, że wydanie tego dekretu z wprowadzonym do niego art. 23-a musi rzucać odpowiednie światło na charakter i cel przygotowanej reformy ustroju szkół akademickich, do której dekret był wstępem. Nic dziwnego, że wydanie tego dekretu,

jako poprzedzającego tę reformę, musiało wyrzucić silne wrażenie na polskim świecie naukowym.

Dnia 7 listopada 1932 r. odbył się powtórny zjazd rektorów, który wyraził ujemną opinię o przygotowywanej reformie. Ministerstwo rozesała projekt ustawy o szkołach akademickich, szkołom wyznaczając za ledwie 12 dni na wypowiedzenie się w tej tak doniosłej sprawie, termin, pozostający w rażącej dysproporcji do wagi zagadnienia. Wszystkie uczelnie wypowiedziały się przeciw temu projektowi w postaci uchwał senatów, a na niektórych uczelniach i ogólnych zebraniach profesorów i tylko bardzo nieliczne odosobnione głosy poszczególnych profesorów na niektórych uniwersytetach wypowiedziały się — i to z zastrzeżeniami — za reformą. Głosy te cytowałem na sejmowej komisji oświatowej.

Pomimo tego jednogłosego sprzeciwu polskiego świata naukowego, projekt ustawy został do sejmu wniesiony. W obliczu grożącego niebezpieczeństwa, polski świat naukowy nie ograniczył się tylko do oficjalnego wystąpienia swoich reprezentacji, ale również zabrali głos poszczególni przedstawiciele tego świata na ławach prasy i wydana została publikacja w obronie wolności szkół akademickich, publikacja, w której wypowiedzieli się najwybitniejsi profesorowie polscy na czele ze ś. p. Oswaldem Balzerem, który nie wahał się nazwać projektu „najciemniejszą plamą, za którą przyszłoby nam rumienić się przed całym cywilizowanym światem”. Książka ta będzie dokumentem historycznym, stwierdzającym przez jakie koleje musiała przechodzić nauka w odrodzonym Państwie Polskiem, a z drugiej strony będzie dokumentem, świadczącym, w jaki sposób broniono interesów tej nauki. Sądzę, że zarzut p. referenta, że szermowanie twierdzeniem, jakoby projekt godził w interesy kultury polskiej jest uwłaczającym dla tych, którzy nim szermują, że ten zarzut nie dotknie tych, którzy w tej książce głos zabrali, że oni są wyższymi ponad ten zarzut. (Oklaski na ławach Klubu Narodowego). Książka ta pisana jest z wielkim bólem i troską o najwyższe dobra kultury. Oczywiście, że występuje w niej silnie pierwiastek emocjonalny i nie tylko ten pierwiastek wbrew temu, co mówił p. minister, ale że są w niej argumenty, których znaleźć nie umie, te argumenty to kapitał doświadczenia najpoważniejszych uczonych polskich ze wszystkich polskich uniwersytetów i wielu zagranicznych.

A wreszcie w trakcie obrad, już w komisji, rozległ się jednogłosem głos przedstawicieli najwyższych polskich instytucji naukowych i rektorów przeciwko projektowi. Poza głosami indywidualnymi trzech profesorów, zwolenników reformy, na komisji w dyskusji nie próbowano przedstawić jakiegokolwiek uzasadnienia koncepcji rządowej.

P. referent ograniczył się tylko do formalnego traktowania swojej roli, a pozatem w dyskusji ogólnej słyszeliśmy tylko trzy przemówienia i to tylko fragmentaryczne zwolenników reformy.

Blok prorządowy nie wykazuje wielkiego zapału do tej sprawy, może z wyjątkiem jednym — p. przewodniczącej komisji oświatowej. (Głos na ławach BB: To się głęboko Pan myli). Nie widać było tego zapału.

W swoim artykule, ogłoszonym w 7 numerze czasopisma „Nowe Państwo”, p. minister twierdzi, że projekt ustawy nie dotyczy wolności nauki i nauczania, która to dziedzina pozostaje po za sferą czynnika rządowego. Ale pytam, czy nie stanowi zasadniczego warunku wolności nauki i nauczania stałość uczelni ich wydziałów i katedr, czy dla pracy naukowej nie konieczna jest atmosfera pewności i spokoju, wobec tego, że praca ta co do wyników swoich musi być obliczona na lata?

Art. 3 ustawy, o którym mówił tyle p. referent i którego znaczenie starał się podważyć, art. 3 ustawy burzy tę atmosferę spokoju i pewności, nie można tego artykułu zupełnie zestawiać ze stanem do dziś dnia istniejącym, opartym na art. 114 ustawy dlatego, że art. 114 odnosi się do przepisów przejściowych i oznaczał jedynie tylko możliwość przystosowania w drodze rozporządzeń ministra stanu, jaki zastała ustawa z roku 1920, do wprowadzonego tą ustawą. I zresztą praktyka pod tym względem była zawsze stała i jednolita i nie było wypadku zniesienia katedry, która byłaby zajęta przez profesora. Zwijanie katedr, a przez to usuwanie z nich profesorów nie leżało zupełnie w tradycji polskich szkół akademickich.

Pozbawienie profesora katedry zdarzało się w Polsce, ale za czasów zaborczych. Więc przypomnę, że stało się to w Wilnie w r. 1824 po procesie Filomatów, kiedy usunięto z katedr 4 wybitnych profesorów, między innymi Lelewela i Gołuchowskiego. Zdarzyło się to w Krakowie w r. 1853 w czasie, kiedy rozpoczęła się germanizacja uniwersytetu, usunięto wtedy profesorów, pozbawiając między innymi katedry Antoniego Miałeckiego, a w 12 lat potem rząd wiedeński usunął z katedry sławnego profesora Józefa Dietla. Ale potem podobne rzeczy nie powtórzyły się w Uniwersytecie Jagiellońskim. Wreszcie w Warszawie w czasie przekształcania w r. 1869 Szkoły Głównej na Uniwersytet rosyjski rząd usunął z katedr część profesorów, a wśród nich znakomitych lekarzy Chałubińskiego i Szokalskiego. To są tylko te precedensy, na które w Polsce można się powołać.

Obecnie motywuje się zniesienie nieusuwalności profesorów względami reorganizacyjnymi, mówi się o przeroście pewnych działów, o potrzebie ich komasacji. Ale wiemy, co znaczy słowo „reorganizacja” w dzisiejszym systemie politycznym. Wiemy, jak przy pomocy reorganizacji przeprowadzono dwukrotnie czystkę w sądownictwie, usuwając niezależnych sędziów. A czy i polityka personalna ministerstwa oświaty w dziale szkolnictwa powszechnego i średniego nie wykazuje dokładnie, jak jest pojmowana reorganizacja. A zresztą przejdźmy jeszcze na pole ściślejsze szkolnictwa akademickiego i przyjrzyjmy się polityce personalnej ministerstwa

w zakresie ustawowo mu dostępnym. Na komisji oświatowej już wymieniałem nazwiska wielkich mężów nauki, którymi nauka polska się szczyci i którzy po przekroczeniu granicy wieku, pomimo, że uczelnie powołały ich na godność profesorów honorowych, nie uzyskali nominacji ze strony Prezydenta. A więc tutaj należy wspomnieć prof. Ignacego Chrzanowskiego, znakomitego profesora i badacza literatury polskiej, co do którego wniosek o mianowanie go profesorem honorowym poszedł do ministerstwa w październiku 1931 r., ponowiony w sierpniu 1932 r. dotychczas nie jest załatwiony. A profesor Marjan Zdziechowski, którego w zeszłym tygodniu jubileusz 50-cio lecia pracy naukowej obchodziliśmy w Wilnie, który jest chlubą Uniwersytetu Wileńskiego i Jagiellońskiego, i wniosek o mianowanie którego profesorem honorowym poszedł 2 lipca 1931 r. i dotychczas pomimo ponagłania bezpośrednio przed jubileuszem w grudniu roku zeszłego, ministerstwo nie uważało za stosowne nadać wnioskowi temu biegu. To samo dotyczy sen. prof. Głabińskiego, ks. biskupa Szlągowskiego i również profesora Paczóskiego, twórcy nowego działu socjologii roślin, który po przekroczeniu granicy wieku nie został pozostawiony na katedrze, a że nie miał praw do wysługi emerytalnej został postawiony w położeniu materialnem bez wyjścia i musiał zostać adjunktem przy swojej własnej katedrze. (Głosy na ławach Klubu Narodowego: Skandal, skandal).

**WICEMARSZAŁEK CAR:** Proszę o spokój.

**P. KOMARNICKI:** Twierdzi pan minister, że projekt nie zmienia zasadniczej struktury i organizacji szkół wyższych. Istotnie pozostają te same nazwy, pozostają te same formy zewnętrzne, ale cała treść wewnętrzna została z nich wyjęta. Władza rektora zostaje rozszerzona, ale nie jako przedstawiciela uniwersytetu, obdarzonego zaufaniem ogółu profesorów, ale przede wszystkim jako czynnika administracyjnego, jako reprezentanta ministra. Jest on podporządkowany i uzależniony w wysokim stopniu od ministra. Dalej została ograniczona władza senatu akademickiego, tej instytucji, którą słusznie profesor Estreicher nazwał sercem uczelni. P. referent w swoim przemówieniu wykazał, że nie rozumie, na czym to polega. W dyskusji szczegółowej będzie to można jeszcze zilustrować, ale wykażę mu tu, że wyjęto z pod kompetencji senatu w zakresie naukowym zatwierdzanie habilitacji, stopnia doktorskiego, a więc najważniejsze akty w dziedzinie naukowej. Związek między wydziałami w ten sposób jest rozerwany, a w zakresie administracyjnym jest odjęty senatowi zarząd majątkiem uniwersytetu. Tak samo i rady wydziałowe również ogranicza się w ich kompetencjach, że wystarczy tu wskazać przede wszystkim prawo przyznawania stypendjów akademickich, co uważamy za rzecz fatalną. A zresztą jakiegokolwiek kompetencje posiadały te organy akademickie, to przy każdym z tych organów na końcu działu, traktującego o tym organie, jest przepis, że uchwała tej władzy może być zawieszona bądź przez rektora bądź przez dziekana i wtenczas ostateczną instancją rozstrzygającą jest minister, tak

że ironicznie wyraziłem się na komisji, że właściwie możnaby te organy w koncepcji ustawy traktować jedynie jako organy pomocnicze ministra w zarządzie szkół akademickich. O ile dawniej przysłowie francuskie mówiło: *Le peuple a toujours raison*, lud ma zawsze rację, to możnaby powiedzieć: *le ministre a toujours raison*, w życiu szkół akademickich minister ma zawsze rację, minister musi rozstrzygać, a więc szkoły zostają poddane pod jego kuratelę. Pojęcie autonomii akademickiej zastąpiono pojęciem kurateli ministerjalnej.

Również w sprawie młodzieży projekt ma te same tendencje, aby obniżyć autorytet władz szkolnych, a punkt ciężkości przenieść do rąk władzy centralnej. Projekt w znacznej mierze osłabia zadania wychowawcze czynnika profesorskiego. Minister wedle projektu może zarządzać czasowe zamknięcie w całości lub części szkół bez wniosku władz akademickich. Całe postępowanie dyscyplinarne ma być ustalone rozporządzeniem ministra bez wniosku senatu, minister może darować lub łagodzić kary, prawomocnie przez komisje dyscyplinarne nałożone, nie pytając o wniosek władz akademickich, lecz wyłącznie według własnego uznania. Zakładanie stowarzyszeń akademickich, nadzór nad nimi, pociąganie ich zarządów do odpowiedzialności ma ustalać minister bez porozumienia z władzami akademickimi. Jak widzimy więc, jeżeli minister mówił o nieufności świata profesorskiego do polskiego ministra, to projekt ten jest jednym wielkim wyrazem nieufności ministra do polskich profesorów, nieufności do polskich szkół akademickich.

P. minister upomina się w swoim artykule w „Nowem Państwie” o politykę wychowawczą dla państwa, tak jak państwo ma politykę zewnętrzną i wewnętrzną. Staje p. minister na gruncie tezy, wysuniętej przez Józefa II w Austrii „*Die Schule ist Politicum*”. Istotnie cała działalność dzisiejszego ministerstwa oświaty jest potwierdzeniem tej tezy. Rozumiem, że wychowanie może być podporządkowane systemowi politycznemu, o ile ten system reprezentuje wielką ideę. Wielkie idee polityczne mogą i muszą mieć wpływ na system wychowawczy. Takie idee jak katolicyzm, nacjonalizm, faszyzm, socjalizm z pewnością mają odmienne ideały wychowawcze. Ale p. minister takiego ideału wychowawczego nie wysuwa. Mówi on: „Naczelnem dobrem społeczeństwa jest państwo” i z tem oczywiście zgodzić się można. Ale co jest zgodne z interesem państwa, to określa każdorazowy rząd, a więc to jest uzależnieniem od aktualnej polityki i od zmiennych fluktuacji politycznych tych spraw, które muszą być wyjęte zupełnie od tego i dlatego nasze stanowisko w stosunku do tej reformy jest biegunowo przeciwne projektowi.

Uważamy, że nauka i wychowanie muszą być wolne od wpływów aktualnej polityki i muszą być rzeczą ogólnonarodową. Nie wszystko musi być przesiąknięte polityką, nie wszystko musi być przedmiotem sporów i waśni. Obok rzeczy, które dzielą jednych członków narodu, muszą być rzeczy, które członków tego narodu w jedną moralną całość spajają. Zarówno podstawy, na których

oparty jest rządowy projekt o szkołach akademickich, jak i szczególne zrealizowanie ich w konkretnych przepisach tego projektu uważamy za złe i szkodliwe. Projekt ten, jak wykazaliśmy, jest niezgodny z tradycją polskich szkół akademickich, nie odpowiada poczuciu prawnemu społeczeństwa polskiego, skoro odrzuca go opinia olbrzymiej większości polskiego świata naukowego. Nie można mówić, chcąc uprościć zarzuty, i czem operował w swoim przemówieniu p. referent, że chodzi tu o złośliwą opozycję polityczną, o opozycję, która zawsze jest niezadowolona, która zawsze krytykuje rząd, odnosi się negatywnie do wszelkich jego poczynań i przedłożeń, albowiem polski świat naukowy, —

WICEMARSZAŁEK CAR: Panie Pośle, proszę kończyć.

P. KOMARNICKI: Zaraz kończę—który z kategorięcznym sprzeciwem występuje przeciwko temu projektowi, ten polski świat naukowy przecież nie jest jednolity pod względem swoich przekonań politycznych, — i wśród tych głosów, które są zebrane w tej książce, głosów, protestujących przeciwko temu projektowi, nie brak przedstawicieli wybitnych obozu porządkowego, zajmujących w nim nawet oficjalne stanowiska. Fakt ten jest bardzo wymowny i nie możemy przejść nad nim z lekkim sercem do porządku dziennego.

Powiedział Francuz Barrère w odniesieniu do ustawodawstwa polskiego: „En Pologne, ou pense qu'on peut supprimer le droit par les lois” — „myśli się w Polsce, że można znieść prawo ustawami” — to znaczy, że przypuszcza się, iż można bezkarnie gwałcić poczucie prawne społeczeństwa, można narzucać społeczeństwu wszystko, co podoba się dzierżącym władzę, ale nie bierze się pod uwagę, że życie ma swoje prawa, że naród ma swoją tradycję i przekonania, które muszą być uszanowane, bo ich lekceważenie mści się.

Projekt ten jest ogniwem w wielkim łańcuchu ustaw, które skuć mają wolność obywatelską w Polsce, ogniwem, które ma ten łańcuch zamknąć, uszczelnić i spoić, ma zapewnić to, co pomimo wszelkich usiłowań wymyka się z rąk obozu sanacyjnego — młodzież.

Nadzieje autorów projektu rządowego są złudne i nieziszczalne, a skutki polityczne uchwalenia tej ustawy rychło okażą się przeciwne od zamierzeń przez autorów tej ustawy przewidywanych.

Nie z politycznego tylko punktu widzenia Stronnictwo Narodowe patrzy na ten projekt rządowy. Uważamy, że w ustosunkowaniu się do niego musimy się wznieść na stanowisko ogólne, bo chodzi tu o najwyższe dobro narodu, o jego kulturę. Projekt ten uchwalony jako ustawa przyniesie nieobliczalne szkody kulturze polskiej przez to, że postawi szkoły akademickie, jako placówki pracy badawczej i pedagogicznej, w nieodpowiednie i nienormalne warunki, zniweczy atmosferę niezbędną dla twórczej pracy naukowej.

Z tych powodów w obronie najwyższego dobra narodu, jakim jest kultura polska, nauka polska i wychowanie młodzieży—tej przyszłości narodu, klub nasz czuje się solidarny z całym polskim światem naukowym. To też uznając rządowy projekt ustawy o szkołach

akademickich za niezgodny z tradycją szkół akademickich w Polsce, za szkodliwy dla rozwoju nauki w Polsce i niebezpieczny dla najwyższych dóbr kulturalnych, na których opiera się byt narodu i państwa, jako też prowadzący do rozbicia jedności młodzieży i jej profesorów, a w konsekwencji, jak uczy doświadczenie wielu krajów, do ustawicznych wstrząsów w życiu szkół akademickich, stawiam wniosek o odrzucenie tego projektu przez skreślenie jego pierwszego artykułu. (Oklaski na prawicy).





## Mowa, wygłoszona na 96 posiedzeniu Sejmu dnia 15 marca 1933 r.

Włysoka Izbo! Sprawozdanie Komisji Oświatowej o zmianach, zaproponowanych przez Senat do przyjętego przez Sejm w dniu 21 lutego 1933 r. projektu ustawy o szkołach akademickich, (posłowie z BB. przeszkadzają — Wicemarszałek dzwoni), jest bardzo obszerne i imponujące, ale są to — tylko pozory. (Marszałek obejmuje przewodnictwo).

Większość poprawek Senatu jest natury technicznej, nosi charakter redakcyjny, czasem odnosi się wprost do drobiazgów: n. p. w art. 25 Senat proponuje zmianę słów: „dokonywanie nadzoru“ na „wykonanie nadzoru“, w art. 30 słowa: „habilitacji dokonywa“ proponuje zastąpić słowami: „habilitację przeprowadza“, w art. 22 co do sławetnego przepisu o tem, że zakłady naukowe powinny dążyć do „jaknajlepszego wykorzystania i zaspokojenia warunków i potrzeb regionalnych“ Senat jest mniej zapałony i proponuje to wyrażenie zastąpić skromniejszym: „uwzględnienia“.

Niektóre stylistyczne poprawki Senatu budzą wątpliwości: n. p. w art. 29 Senat proponuje wyrażenie: „całość w sobie zamknięta“ zastąpić słowami: „przedmiot w sobie zamknięty“. Wyrażenie pierwsze bezsprzecznie bardziej odpowiada duchowi języka polskiego.

Komisja Oświatowa Sejmu wykazała duży respekt dla redakcyjnego autorytetu Senatu, gdyż tylko dwie poprawki redakcyjne zaproponowane przez Senat odrzuciła, a zresztą wszystkie inne przyjęła.

Dbłość o redakcję, o styl ustawy, o czystość języka są to względy niewątpliwie ważne. Wolelibyśmy jednak, ażeby Senat nie ograniczył się do roli korektora ustawy pod względem redakcyjno-stylistycznym, ale ażeby wniknął w meritum sprawy, ażeby dokonał zmian istotnych.

Reforma szkół akademickich, jaka ma być przeprowadzona w drodze tej ustawy, która wraca dzisiaj do nas z Senatu, wywołała sprzeciw olbrzymiej większości świata naukowego z konferencją rektorów i Polską Akademią Umiejętności na czele. Na wstępie swoich prac Senat wysłuchał autorytatywnego głosu prof. Kostaneckiego i prof. Kutrzeby, którzy w wymownych słowach wykazywali szkodliwość projektu ustawy dla rozwoju szkół akademickich. Wreszcie negatywne stanowisko opinii publicznej w tej sprawie było znane Senatowi i p. referentowi senackiemu. To wszystko dawało Senatowi możność odegrania historycznej roli przez odrzucenie ustawy lub wprowadzenie do niej zmian zasadniczych. Nawet podczas rozprawy Sejmowej Komisji Oświatowej i na plenum Sejmu starano się szerzyć wiadomości, że w Senacie ustawa ulegnie gruntownej przeróbce.

Z tego wszystkiego nic się nie spełniło. Solidarność senackiego

klubu B. B. W. R. z klubem sejmowym zwyciężyła wszystkie względy. Senat przeszedł do porządku dziennego nad głosami prof. Kostaneckiego i Kutrzeby, nad głosami konferencji rektorów i całego polskiego świata naukowego.

To też jak wykazę, zmiany, które Senat proponuje wnieść do tej ustawy, są nieistotne.

Więc w art. 3, w tym, który budzi największe sprzeciwy, tworzenie lub zwiżanie katedr Senat łączy z „reorganizacją wydziałów”. Zresztą wszystko poza wprowadzeniem tych dwóch słów Senat pozostawił w redakcji sejmowej, to znaczy, że tworzenie lub zwiżanie katedr odbywa się w drodze rozporządzenia ministra po wysłuchaniu opinii Rad Wydziałowych, wzgl. Senatu. Jest jasnym, że poprawka Senatu ma znaczenie jedynie słowne i że właściwie nic się nie zmienia. Czy nazwie się utworzenie albo zwiżenie katedry reorganizacją wydziału czy nie, to jest obojętne. Logicznie biorąc, Senat tak dbały o redakcję ustawy, postępuje tutaj niekonsekwentnie: przecież każda zmiana w składzie katedry i zakładów wydziału jest reorganizacją wydziału. Poco więc Senat wprowadza tutaj figury retoryczne, zwane pleonazmami i poco udaje, że coś zrobił dla zwiększenia gwarancji stałości warsztatów pracy naukowej. Na komisji sejmowej i na plenum miałem miałem możliwość wykazać, co znaczy słowo reorganizacja w historycznej interpretacji okresu pomajowego i wykazałem, jak przy pomocy tego magicznego słowa, które Senat wstawił do art. 3 dla pocieszenia grona profesorów, dokonano „czystki” w wojsku, administracji i sądownictwie.

Na zajęcie tego stanowiska przez Senat wpłynęło między innymi przemówienie wygłoszone w Komisji Oświatowej Senatu w dniu 27 lutego przez p. ministra Jędrzejewicza, w którym polemizował on z wywodami prof. Kutrzeby i prof. Gwiazdomorskiego co do znaczenia art. 114 dotychczasowej ustawy o szkołach akademickich. P. Minister twierdził, że daje ona mu większe uprawnienia niż art. 3 nowej ustawy, że art. 3 nowej ustawy jest liberalniejszy, bo według nowej ustawy Minister musi wysłuchać opinii rady wydziałowej, względnie senatu, podczas gdy w art. 114 nie było tego skrępowania. Nie będę wracał do tego, że art. 114 umieszczony był w ustawie z 1920 r. w przepisach przechodnich i że odnosił się nie do organizacji wydziałów, lecz do przepisu o toku studjów, bo o tem była już wielokrotnie mowa. Ale chcę szczególnie podkreślić znaczenie punktu 6 art. 12 z ustawy r. 1920, który odnosi do kompetencji zebrania ogólnego profesorów, względnie Senatu uchwalanie wniosków, dotyczących tworzenia osobnych wydziałów, oddziałów i nowych katedr. A zatem jest niesłuszne twierdzenie p. Ministra, wygłoszone w komisji oświatowej Senatu, że art. 114 dawnej ustawy czynił go panem sytuacji w zakresie reorganizacji wydziałów. Jest jasnym, że art. 114 nie może być z prawniczego punktu widzenia tak pojmowany, jak p. Minister dowodził na komisji senackiej oraz na plenum Senatu.

Referent Senatu p. senator Rostworowski oświadczył w swym

referacie na plenum Senatu w dniu 4 marca, że „główną istotą sporu i źródłem obaw, którym on nie odmawia uzasadnienia, jest nie obecny tekst ustawy, ale art. 23-a rozporządzenia z 27 października 1932 r., który zmienia dotychczasowe uprawnienia profesorów. Jest to d u r a l e x, mówi p. senator Rostworowski, ale nie jest to przedmiotem dyskusji obecnej”. Jest to drugi dowód, że art. 114 nie wystarczał, bo poco w przeciwnym razie wydanyby został art. 23-a dekretu z 1932 r.? Wydanie tego artykułu, znoszącego nieusuwalność profesorów, jest znamienne i ono wskazuje na cele, do których się dąży w obecnej reformie.

Art. 3 ustawy trzeba analizować w związku z art. 23-a dekretu i wtedy nie będzie wątpliwości co do znaczenia tego artykułu i co do jego celu. Wbrew temu, co p. referent senator Rostworowski i inni panowie senatorowie z klubu B. B. mówili w komisji i na plenum... (P. Polakiewicz: Nie jest przyzwoitością tutaj atakować drugą Izbę.) Omawiamy poprawki drugiej Izby, więc musimy i omawiać dyskusję, która do ich uchwalenia prowadziła. P. referent s. Rostworowski omawiał również nasze poglądy. Czuli oni widocznie, że gwarancja i stałość warsztatów pracy naukowej są niewystarczające, tem chyba należy wytłumaczyć dodanie przez Senat na końcu art. 3 zdania: „Tworzenie nowych wydziałów oraz zwijanie istniejących następuje w drodze rozporządzenia Rady Ministrów na wniosek Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego po wysłuchaniu opinii albo na wniosek Senatu.”

Poprawka ta koliduje z inną poprawką Senatu do ust. 2 art. 1, według której nietylko założenie szkoły akademickiej, ale także i jej zwinięcie wymaga aktu ustawodawczego. Ta ostatnia poprawka jest najzupełniej słuszna, nie można bowiem rozporządzeniem znosić ustawy. Ale czy nie można osiągnąć tego drogą pośrednią, znosząc rozporządzeniem Rady Ministrów po kolei wszystkie wydziały szkoły, jak tego chce poprawka do art. 3?

W przekonaniu większości Senatu przepis, że do tworzenia i zwinięcia wydziału potrzeba uchwały Rady Ministrów, ma posiadać duże znaczenie. Przepis ten ma znaczenie, ale dla Ministra Oświaty, dla którego uchwała ministrów będzie parawanem, osłaniającym go przy niemiłej roli kasowania wydziałów. Dla uczelni akademickich przepis ten nie stanowi żadnej gwarancji stałości wydziałów. Uchwała Rady Ministrów będzie polegała na zaprotokółowaniu wniosku Ministra Oświaty, przecież tak się dzieje w ogromnej większości spraw, odnoszących się do resortu jakiegoś Ministra. A zresztą dlaczegoby Rada Ministrów miała interesować się bardziej losami jakiegoś wydziału, niż obecną reformą szkół akademickich, posiadającą tak zasadnicze i ogólnie - państwowe znaczenie? Przecież podczas rozpraw nad tą ustawą nie widzieliśmy ani razu p. Premjera. W Rządzie zasiada profesor uniwersytetu p. Minister Zawadzki, który musi zdawać sobie sprawę ze szkodliwości przeprowadzonej reformy szkół akademickich, a jednak nie zdołał wpłynąć na p. Ministra Oświaty, by

swój projekt zmienił lub wycofał. A więc uchwała Rady Ministrów nie jest dla szkół akademickich wystarczającą gwarancją bytu wydziałów.

Sumując to wszystko, co powiedziałem o poprawkach Senatu do art. 3, dochodzę do wniosku, że nie posiadają one żadnego realnego znaczenia — większość Senatu nic nie zrobiła dla spełnienia postulatów polskiego świata naukowego.

Nieśmiałe i połowiczne są poprawki Senatu do art. 4, 9 i 14. W poprawkach tych Senat proponuje: 1) by minister zwoływał zjazd rektorów przynajmniej raz na 2, a nie na 3 lata oraz 2) aby rektor i prorektor byli wybierani nie na 3, lecz na 2 lata.

Jeżeliby chodziło o zapewnienie ścisłej współpracy Ministra ze szkołami akademickimi, to normalnem zjawiskiem byłoby dzielenie się obserwacjami z tego okresu studjów, jaki stanowi rok.

Przecież obawa uzurpacji władzy nie zachodzi, skoro zjazd rektorów ma według ustawy tylko charakter opiniodawczy. Czy coroczna wymiana myśli pomiędzy konferencją rektorów, a p. Ministrem nie byłaby dogodniejszą i owocniejszą formą współpracy, niż załatwianie wielu spraw w drodze korespondencji? Słusznie Senat proponuje skrócić kadencję rektora z trzech lat na dwa lata. Jednak i ten okres należy uznać za nieodpowiedni, bo przy jednorocznym okresie urzędowania rektora, jeżeli rektor wykaże wybitne zdolności administracyjne, to przecież można go wybrać na rok następny, a jeśli takich zdolności niema, to w danym konkretnym wypadku i okres dwuletni będzie zbyt długi. Przepis o trzyletniej kadencji rektora, jak powiedziałem na komisji, jest przepisem nieżyciowym. Jednak i te skromne poprawki do art. 4, 9 i 14 sejmowa Komisja Oświatowa proponuje odrzucić.

Poprawka Senatu do art. 11 odnośnie do wkraczania policji z własnej inicjatywy na teren szkoły, jest niewystarczająca. Senat proponuje określenie: „w wypadkach nagłego niebezpieczeństwa”, podczas gdy w dotychczasowej ustawie było: „w wypadkach wyjątkowo nagłych”. To jedno słowo „wyjątkowo” posiada kolosalne znaczenie, chroni uczelnie przed zbytnią pochopnością policji do wkraczania na teren uczelni i może wywołać tylko zaostrzenie sytuacji i powinno być ograniczone do stanu wyższej konieczności.

W przepisach, dotyczących młodzieży Senat proponuje skreślić art. 43 dotyczący burs. Jest to zmiana dodatnia, ale, niestety, jedyna w całym dziale o młodzieży, budzącym nie mniejsze zastrzeżenia, niż art. 3.

W postępowaniu dyscyplinarnem, dotyczącem słuchaczy, Senat wprowadził pewne pogorszenie, a mianowicie do sprawowania władzy dyscyplinarnej, obok profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych, powołał docentów. Otóż to jest lekkomyślne posunięcie i dziwię się, że Senat dał się do tego użyć.

Wykonywanie władzy dyscyplinarnej w szkołach akademickich wymaga szczególnego zrównowazenia, znajomości psychologii słucha-

czy, życia się ze środowiskiem i t. p. Docenci tych cech, jako ludzie młodzi, albo luźno związani z uczelnią, nie mają. Poza tem nie powinno się ich wciągać do zadań praktyczno-pedagogicznych, lecz pozostawić im należy możność poświęcenia się pracy wyłącznie naukowej. Jest jeszcze jeden wzgląd, który przemawia przeciw udziałowi docentów w instytucji dyscyplinarnej. To jest większa zależność, większa możność ulegania presji ze strony ministra, rektora lub dziekana, gdyż nie posiadają oni katedr, a natomiast naturalnem ich dążeniem jest zdobycie samodzielnego warsztatu pracy. Boję się, by przez poprawkę Senatu nie byli oni narażeni na kompromisy moralne. To wszystko, co mówię o tej sprawie, jest podyktowane zarówno troską o istotną niezależność wymiaru sprawiedliwości w sprawach dyscyplinarnych słuchaczy, jak też troską, ażeby młodym pracownikom naukowym, docentom, nie były stawiane zadania, które przechodzą ich siły i które mogą spaczyć ich rozwój intelektualny i moralny. Czy Ministerstwo obawia się, że bez udziału docentów sądownictwo administracyjne nie będzie należycie, to jest po jego myśli funkcjonować, czy nie będzie można z profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych zestawić odpowiednich kompletów sędziowskich?

Pozatem Senat wprost nie tknął przepisów o postępowaniu dyscyplinarnem, zawartych w tekście uchwalonym przez Sejm, a więc że kompetencje, skład komisji, tok postępowania ustala minister w swem rozporządzeniu. Dalej pozostawił również tyle budzącą zastrzeżeń nadzwyczajną komisję dyscyplinarną. Referent senacki p. Rostworowski znalazł w tem miejscu tylko słowa pochwały i uznania dla tej nowej instytucji.

Również nie wprowadził Senat żadnych zmian do art. 53, dotyczącego życia stowarzyszeń młodzieży, poddając to życie, tak pięknie i bujnie obecnie rozwijające się, pod nieograniczoną władzę ministra. P. minister Jędrzejewicz powiedział w swem przemówieniu na komisji Senatu: „Drugą rzeczą to sprawa młodzieży. Otóż zarzut idzie w tym kierunku, że w zakresie życia młodzieży minister posiada znacznie większe uprawnienia i kompetencje, aniżeli w ustawie z r. 1920. To jest słuszne i to jest jedyna rzecz z gruntu nowa w stosunku ministerstwa do szkół akademickich”. Sam p. minister przyznał, że w zakresie spraw młodzieży nowa ustawa wprowadza najdalej idące, najbardziej radykalne zmiany. Ale już nawet opowiadający się właściwie bez zastrzeżeń za projektem ustawy p. senator Rostworowski ma tu pewne obawy, które wyraża w następujących słowach: „Na Ciebie, p. ministrze, spada skutkiem tego ciężka odpowiedzialność. My Ci dajemy ramy. Wkraczając w życie tej wielkiej gromady, w to środowisko pełne fermentów i kontrastów, trzeba tyleż rozumnej surowości, ile cierpliwego umiaru. (Przerywania na ławach BB). To mówi p. s. Rostworowski. Cytuję dosłownie: „W ten świat jeszcze pierwotnie impulsywny nie możesz wchodzić, jako sędzia, lecz przede wszystkim, jako wychowawca i przyjaciel”.

To są słowa p. s. Rostworowskiego w jego przemówieniu na plenum Senatu.

Obawiam się, że nowa ustawa w zakresie spraw młodzieży akademickiej wkroczyła na bardzo niebezpieczną drogę i że to rozszerzenie uprawnień ministra kosztem uszczuplenia wpływów profesorów będzie miało fatalne następstwa dla szkół akademickich i dla Państwa.

Ustawa w postaci, w jakiej wyszła z Senatu, oparta jest na błędnej koncepcji, jakoby autorytet państwa wcielał jedynie minister, a nie mógł być reprezentowany godnie i należycie przez profesorów, jakoby minister jedynie mógł być właściwym wychowawcą, a nie profesorowie.

Jest to koncepcja tak przeciwna naturze, jakbyśmy chcieli wyeliminować wpływ na dziecko rodziny i zastąpić wyłącznie wpływem Państwa.

Pomiędzy młodzieżą studującą a profesorami istnieje silny węzeł, który tworzy z nich spójnię duchową, który daje klucz do duszy młodego pokolenia. Profesor, jako wychowawca, rozporządza takimi środkami wpływu moralnego, jakich nie zastąpią żadne środki administracyjne.

P. referent s. Rostworowski zapewniał w swym referacie, że „ustawa wbrew temu, co mówi opozycja, jest kompromisowa. Od pierwotnego projektu przeszła długą drogę przebudowy i uzgodnień”. Ale gdzież jest ten kompromis i na czym on polega? W sprawach młodzieży nie osiągnięto żadnych ustępstw. W sprawach profesorów pewne, ale nie wystarczające ustępstwa osiągnięto co do trybu mianowania profesorów. Ale zato żadnych, jak to wykazałem, żadnych istotnych zmian co do art. 3-go. Utrzymano z pierwotnego projektu zasadę usuwalności profesorów. Na tym punkcie p. minister nie poszedł na żaden kompromis.

W dyskusji senackiej wysunięto, jako istotę kompromisu, skreślenie rektora mniejszościowego i usuwalnego, który miał być kościeniem pacierzowym rządowego projektu — ten rektor miał być figurantem rządowym, według wyrażenia sen. Makarewicza.

Usuwalny rektor mniejszościowy było to jednak takie horrendum ustrojowe, był to tak drastyczny przepis, że ja się dziwię nie temu, że go usunięto z pierwotnego projektu, ale że on w tym projekcie mógł się zjawić!

Dlatego usunięcie tej anomalji nie jest dla mnie żadnym kompromisem. Zresztą wpływ ministra na urzędowanie rektora jak i wszystkich władz akademickich w redakcji obecnej ustawy jest aż nadto zabezpieczony, albowiem wszelkie uchwały władz akademickich minister może anulować.

Uznajemy, że nad szkołami akademickimi Państwo powinno wykonywać zwierzchni nadzór, nie mogą i nie chcą one być suwe-

renne, ani otoczone chińskim murem, jak pisze uzasadnienie rządowe do projektu ustawy. Przecież i ustawa z 1920 r. dopuszcza ingerencję ministra oświaty do spraw szkół akademickich w szerokim zakresie. Ale nowa ustawa idzie zadaleko w podporządkowaniu władz akademickich ministrowi, podporządkowuje je w stopniu, nieodpowiadającym zasadzie wolności nauki. To też senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego w swem oświadczeniu z dn. 2 marca r. b., powziął już po uchwaleniu przez komisję Senatu projektu ustawy, stwierdza, że „rektor Kutrzeba bronił zasadniczych podstaw dotychczasowego rozwoju nauki i znaczenia naczelnych władz akademickich, bronił także wytrwale i energicznie dotychczasowych swobód młodzieży akademickiej.

Głos Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego jest bezwątpienia wyrazem sądu o ustawie całego za nielicznymi wyjątkami świata profesorskiego, stwierdzającym z bólem i żalem, że w niepodległej i wolnej Polsce z rąk władz Rzeczypospolitej spada na naukę polską tak nieoczekiwany cios.

Również i młodzież akademicka odczuła boleśnie uchwalenie przez Sejm i Senat tej ustawy. Jest faktem, nad którym zastanowić się warto, że żadna ustawa (Głos z ław BB.: To jest perfidja), żaden akt rządów pomajowych nie wywołał tak silnej reakcji, jak ten zamach na wolność nauki i szkół akademickich. To też nie wątpię, że światła część społeczeństwa polskiego, a wraz z nią cały świat akademicki, zarówno profesorowie, jak i młodzież będą dążyli do zmiany tej ustawy, choćby to miało być połączone z ciężkimi ofiarami. Dzisiejsze głosowanie w Sejmie nad poprawkami Senatu nie zakończy tej sprawy. Ustawa stanie się wprawdzie obowiązującą, ale nie zatamuje dążenia do odzyskania wolności przez szkoły akademickie. Można spodziewać się ciężkich przejść, którychby należało państwu zaoszczędzić przez wycofanie tego projektu.

To też uważając, że ustawa w brzmieniu zaproponowanem przez Senat Rzeczypospolitej będzie szkodliwą dla rozwoju nauki i kultury polskiej, że postawi polskie szkoły akademickie w nienormalne warunki pracy, że doprowadzi do ustawicznych wstrząsów w życiu tych szkół, że wskutek tego wprowadzenie jej w życie przyniesie szkodę nauce, młodzieży i państwu, i chcąc dać możność p. ministrowi wycofania jej w ostatniej jeszcze chwili, wnoszę w imieniu Klubu Narodowego zgodnie z punktem e) art. 20 regulaminu obrad Sejmu o odroczenie dyskusji nad sprawozdaniem komisji oświatowej o zmianach zaproponowanych przez Senat do przyjętego przez Sejm w dniu 21 lutego rb. projektu ustawy o szkołach akademickich.

W razie odrzucenia tego wniosku, udziału w głosowaniu nad poprawkami Senatu nie weźmiemy (oklaski na prawicy).

**MARSZAŁEK:** Nikt więcej do głosu nie jest zapisany.

Nasamprzód będziemy głosować wniosek formalny, zgłoszony przez p. Komarnickiego. Proszę p. Sekretarza o jego odczytanie,

SEKRETARZ P. BORECKI (czyta): „Na podstawie art. 20 punkt e) regulaminu obrad Sejmu, wnoszę o odroczenie dyskusji nad sprawozdaniem Komisji Oświatowej o zmianach, zaproponowanych przez Senat do przyjętego przez Sejm w dniu 21 lutego 1933 r. projektu ustawy o szkołach akademickich (odbitka nr. 236)“.

MARSZAŁEK: Kto z Panów jest za wnioskiem formalnym, ze chce powstać. Stoi mniejszość, wniosek upadł.

---

Biblioteka Seminarium  
Hist. Lit. Polskiej U. J. P.

814.

K. 13519





BIBLIOTEKA IBL

K  
13519